Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zet — sztuka, kultura, sprawy społeczne

ROK VI NR. 9 (120)
MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA
GRUDZIEŃ 1937 R.
CENA 50 GR.

# Wawel... i chochoły

Pięć lat temu, w 25-lecie zgonu Stanisława Wyspiańskiego, zdawało się, że cała Polska żyje jego imieniem. Literaci urządzili zjazd, na którym n. b. mówiono o wszystkim: o pieniądzach, subsydiach, kwestiach formalnych, tylko nie o testamencie ideowym twórcy „Wesela". Rzesze szły na Skałkę z wieńcami i pochodniami, czynniki urzędowe ogłaszały go uroczyście „poetą państwowości", teatr iluminowany rzęsiście rozbrzmiewał chocholą muzyką. Gdyby istniał już P.A.L. czytalibyśmy pewnie nazwisko poety, obok p. Wiech-Wiecheckiego, na liście odznaczonych bobkowym listkiem. Ponieważ jej nie było, generalny impresarjo od literatury, Kaden-Bandrowski wygłosił jeszcze jedno przemówienie, nawołujące do jej utworzenia, po czym zamknął wieszcza w sarkofagu na Skałce i pisarze rozjechali się do domu. A Wawel stał tak samo opustoszały, jak przedtem, społeczeństwo zapadło z powrotem w letarg, zaś przedstawiciel Krakowa, wzywany, by miasto zakupiło spuściznę rękopiśmienną i malarską po ś. p. Stanisławie (jak zwykł mawiać poufale p. Kaden) uważał za stosowne wypowiedzieć się szczerze: Mamy już po uszy tego Wyspiańskiego...

30-lecie nie zmieniło wiele w tej scenerii. Nasi współcześni rządcy kraju, wespół z historykami literatury wmawiają sobie i Polsce w dalszym ciągu, że wszystkie wizje i misteria narodowe Wyspiańskiego odnosiły się do czasów przeszłych, zaprzeszłych i dokonanych (perfectum, plusquamperfectum i definitum) i zdają się nie wiedzieć nic o tym, że teatr Wyspiańskiego rozgrywa się dalej na scenie rzeczywistości polskiej, a oni sami są tylko jego aktorami i marjonetkami, kiepsko recytującymi powierzone teksty. A jednak tak jest i to nie dlatego, by Wyspiański kierował się w swej twórczości celami i motywami poza artystycznymi, myśląc o karjerze zawodowego proroka czy „Führera" z poza grobu, lecz z tej prostej przyczyny, że jądro jego osobowości twórczej zrosło się i utożsamiło zupełnie z tajemniczym ośrodkiem sił historiotwórczych narodu, tak iż dzieje Polski i duch Wyspiańskiego nie dadzą się od siebie oddzielić.

Był on artystą i tylko artystą, jeśli tak wam się podoba. Ale artystą, który pisał: „że to są naukowe pewniki, to co ja w sztuce i artyźmie odkrywam". Artystą, który tworząc i realizując w kształcie swą własną osobowość, realizował ją razem z tym, co było w nim Polską, jej przeznaczeniem (*„Konrad:* Ja mam spełnić przeznaczenie") i jej posłannictwem (*„Konrad:* A tak. *Posłannictwo*"). Więc gdy Wyspiański halucynował i materjalizował „formę artystyczną", gdy tworzył witraż: Stań się! do franciszkańskiego kościoła, albo Achilla rażącego z łuku Achajów, albo projekt rozbudowy wzgórza wawelskiego, to były to formy tej samej prawdy absolutnej, nieodwołalnej i apodyktycznie pewnej. Bo takim kruszcem płaci Bóg wielkim twórcom za ich miłość, wyrzeczenie i mękę.

Wystarczy wziąć za przedmiot badań którykolwiek utwór Wyspiańskiego, czy sceniczno-poetycki czy malarski czy nawet projekt jakiś dekoracji wnętrz, by idąc konsekwentnie za nitką Ariadny t. j. za jego prawdą artystyczną, dojść do jądra osobowości duchowej poety i tej rzeczywistości objektywnej, z którą ona jest w symbiozie. Bo labirynt ma wiele wejść, lecz tylko jedną skrytkę, gdzie skarb się mieści. Trzeba tylko uchwycić nitkę...

„*Maska* 7. Nitkę?
*Konrad.* Nitkę Ariadny.
*Maska* 7. Wiodącą do labiryntu.
*Konrad.* Nie. Tę, którą dzierżąc i z kłębka rozwijając, zejść można w labiryntu tajniki, i najskrytsze ulice pałacowe przejść: i te górnych pięter i te podziemu i te dalekie drogi podkopów i te ścieżki na wyżynie zawrotnej dachu.
*Maska* 7. Cóż dla nas jest labiryntem?
*Konrad.* Wawel..."

Wyspiański sporządził, jak wiadomo, projekt rozbudowy Wawelu, z którego chciał uczynić wielkie Akropolis polskie, duchowy zbór narodu, gdzie nawet miały się odbywać, w specjalnym teatrze pod gołym niebem, potężne widowiska misteryjne (myśl tę częściowo zrealizowano przez urządzenie w Polsce nie-

podległej szeregu widowisk i koncertów na dziedzińcu wawelskim). Projekt Wyspiańskiego uległ surowej krytyce i nie został wykonany. Jego pomysłom architektonicznym zarzucono m. in. eklektyczność stylów i teatralność. Tymczasem jedno i drugie staje się zrozumiałe, gdy pomyślimy głębiej, czym był dla Wyspiańskiego Wawel, ten rzeczywisty i ten symboliczny.

Wawel Wyspiańskiego był i nim samym t. j. konstrukturą wewnętrzną jego osobowości i Polską przeszłości, przechowaną jak szkielet mitycznego zwierzęcia w odcisku geologicznych nawarstwień epok i Polską przyszłości t. j. eschatologicznym „nowym Jeruzalem“ z Apokalipsy i schematem symbolicznym historji ludzkości i owym duńskim Elsynorem, „Grodem Prawdy“ ze „Studium o Hamlecie“, a może nawet realną rezydencją przyszłej unji narodów pod przewodnictwem Polski (*Hestja* (do Konrada): „Zwołaj mnogie ludy na wiec, Niech usiędą społem za stołem...“) i siedzibą polskiego papieża. Tym wszystkim był dla poety Wawel.

Zrośnięcie Wyspiańskiego z Wawelem było wprost organiczne. Jak głęboko zapada w podświadomość na całe życie świat doznań i marzennych wyobrażeń dziecięcych, nauczyła nas już psychoanaliza A Wyspiański urodził się w kamienicy pod Wawelem, patrzył nań latami z okien ojca-rzeźbiarza i poznał już wtedy wszystkie jego zakamarki, lepiej zapewne, niż konserwatorzy i nadzorcy królewskiego zamczyska. I gdy podświadomość jego i zmysły wszystkie i myśl i wyobraźnia i uczucie zrastały się nierozerwalnie z wawelskim labiryntem, dokonywał się jednocześnie — poprzez różnorodne funkcje interpretacyjne — proces zespalania jego osobowości i fantazji twórczej z całokształtem historii Polski, która leżała jak na dłoni przed poetą, w basztach i krużgankach, pomnikach i ołtarzach zamkowych, dostępna dlań i otwarta we wszelkich możliwych przekrojach.

Uczeń Matejki, żyjący malarską apoteozą Polski królewskiej, autor mitycznej „Legendy“ i „Kazimierza Wielkiego“, „Zygmunta Augusta“ i „Nocy Listopadowej“, uzmysławiał sobie z przeraźliwą jasnością i plastyką wyobraźni, wszystko co się wiązało z tą historią. „Mam ją w oczach i w uchu przytomną“ — mówił o komnacie Bolesławowego dworzyszcza, szkicując jej pomysł dekoracyjny. Była więc dlań historia Polski nie czymś oglądanym z zewnątrz, lecz jakby wewnętrznym Nie - Ja samej świadomości poety. To, co wniósł do niej ze swego Ja, ze swej samości, to był ów symboliczny Wawel, zestrojony z elementów syntetycznych: Akropolis i Katedry. Kluczem do tej zagadki jest dla nas Wyspiański-budowniczy, który wyraził się w projekcie rozbudowy wzgórza wawelskiego i Wyspiański - dramaturg, twórca nowego teatru, „słowiańskiego teatru przyszłości“, stapiającego w sobie zasady wszystkich wielkich stylów, jakie pojawiły się w historii teatru. Zasada apollińska i zasada Chrystusowa, żyły w nim obok siebie, w pozornej antynomii („Wyzwolenie“), lecz w potencjalnym już utożsamieniu („Akropolis“). Zamiłowania helleńskie z lat szkolnych, wędrówki po katedrach i zabytkach chrześcijańskiego średniowiecza w okresie młodzieńczych podróży do Francji i Italii, rozwinęły w jego duszy substraty uczuciowe tych zasad i przyoblekły je w kształt artystyczny, przygotowując tworzywo dla wyobrażenia nadrzędnego: Wawelu — Akropolis — Katedry. Mit i misterium starożytne oraz renesansowy dramat myśli, intelektu, autonomii ludzkiej dopełniły rozwoju tej formy wewnętrznej, którą żyła indywidualność twórcza poety.

Widzimy więc, że zarówno owa teatralność koncepcji architektonicznej Wyspiańskiego, jak i rzekomy eklektyzm stylów, mają swe głębokie uzasadnienie i wypływają bezpośrednio z genialnej intuicji teatru samego w sobie, stapiającego w jeden styl absolutny wszystkie style minionych epok i w dotykalnej wprost zażyłości z całością dziejów powszechnych, jaką oddychał jak powietrzem Wyspiański, ów iście renesansowy l'uomo universale. Ten nowy, Wyspiańskiego Wawel nie mógł być nie teatralny, on powstał wszak samoczynnie jak kryształ w „duszy teatrze“, na forum internum jego najskrytszych przeżyć twórczych. („Teatr mój widzę ogromny, Wielkie powietrzne przestrzenie, Ludzie je pełnią i cienie, Ja jestem grze ich przytomny...“) Wyspiański skupił w sobie wszystkość nabrzmiałej tragizmem i nienasyceniem problematyki dziejów ludzkich i rzucił tę wszystkość nad Wisłę, skrzyżował niejako historię człowieczeństwa z historią swego narodu, swe Ja ze swym wewnętrznym Nie - Ja.

Polska miała być sceną tego „teatru stającej się historii“, jak nazywa A. Ł. Cybulski teatr Wyspiańskiego. A herosem i protagonistą na tej scenie miała być polska idea misyjna, uniwersalizm polskiego posłannictwa, szczytnego jak Śmierć, a zwycięskiego jak Nieśmiertelność. Nowe żywioły i narody wystąpić miały na arenie, gdzie wszcząć się ma ów WIELKI RUCH, „ruch mas“, na ruinach Colosseum rzymskiej cywilizacji ukazać się miało groźne widmo Sławy słowiańskiej.

Z ekstatycznego wzniesienia wzroku duchowego poety ku najwyższym piętrom wizyjnego Wawelu, zrodzić się miał ów profetyzm przyszłości i prawdy, który tak zdumiewa przeciętnych badaczy. Wyspiański nie był Pytją, nie prorokował w misteryjnym odurzeniu, on widział wypadki niedopełnione jeszcze, na jednym planie z faktami dokonanymi, przestrzennie jakby, nie w czasie, jak św. Jan z Patmos. One już tam były, skamieniałe w posągi, obrazy i gobeliny, na górnych kondygnacjach jego Wawelu. Intuicją genetyczną dotykał bezpośrednio stającej się akcji polskiego Fatum i posłannictwa. I z samego przeciwieństwa: Akropolis — Katedra, z samej antynomii pierwiastka chrystusowego i apollińskiego, z wrzącej w jego duszy walki Geniusza z Konradem Wyspiański wywnioskował cały swój „hamletyzm polski“, hamletowy problem narodu, zawieszonego między Zachodem a Wschodem, między prawdą państwa a prawdą misji narodowej, między Królem-Duchem a Biskupem, tragizm narodu, obezwładnionego przez amorfizm idei i ustawicznie wahającego się z decyzją, nad swoim przepaścistym „być — nie być“. Sumienie i wola poety nie wahały się jednak z rozcięciem węzła: Hamlet polski dorośnie do swego „wielkiego czynu“, dopełni sądu nad złem i fałszem cywilizacji.

Tragiczny jest Wawel Wyspiańskiego, ale nie beznadziejny. Posiada nad nim moc czaru ów geniusz fatalny naszych dziejów, „genius loci“, kapitalnie upoetyzowany w symbolu snopa wymłóconej słomy. I motyw pogrzebu, wizja zniszczenia, wytępienia Polski popadłej w śpiączkę chocholą, trwać będzie wciąż w porażonym nią, oniemiałym z trwogi

duchu poety. Ale Wawel duchowy, ten z „Akropolisu“, ostanie się wbrew wszystkim okropnościom polskiego i słowiańskiego inferna: „A bramy piekielne nie zwyciężą go“. Ponad czarcim majakiem złudnego wskrzeszenia państwa, owładniętego przemożną muzyką chocholą, ponad wywróżoną nową wojną powszechną i morzem krwi, straszniejszym jeszcze niż to z lat 1914 — 18, ponad idącą NOCĄ globową barbarzyństwa i zatraty, przed którą ostrzega papieża symboliczny Mickiewicz „Legionu“, dokona się jednak misterium Narodzin Słowa („Gdy przyjdziesz jako Dziecię tej Nocy...“) i ów mickiewiczowski „kościół polski“ rozpostrze swoje sklepienia nad światem.

Weselnie optymistyczny jest finał „pieśni Wawelu“. Światło Prawdy objawiającej się nareszcie ludziom („albowiem nie jest nic zakrytego, coby się nie miało objawić“..) druzgoce blachy trumny mrożącej żałobnie wnętrze katedry. Śmierć okazuje się złudą, zarówno ta śmierć zniszczonego narodu, jak i śmierć jednostek, które poznają w całej oczywistości swą nieśmiertelność. Bóg i nieśmiertelność duszy, Prawda i Dobro, stają się jednako poznawalne dla ludzi, jasne jak dowód matematyczny i jak słońce. Antynomia zasad znika, Chrystus i Apollo stają się tym Jednym, któremu na imię: Żyjący Bóg — Absolut — SALVATOR. Jest to samodopełnienie się transcendentalnego Wawelu, które — w jedności przedziwnej dzieła z koleją życia poety — okazuje się momentem samostworzenia jądra osobowości samegoż Wyspiańskiego.

To, co góruje teraz nad całokształtem wizji centralnej twórcy „Akropolisu“, nie da się ująć w słowa. Jest to już tylko zjaw straszny Boga-Ojca z witrażu franciszkańskiego „Stań się!“ (niezwykłą intuicją artystyczną pojął to reżyser widzianego przezemnie swego czasu w Krakowie przedstawienia „Akropolis“, w inscenizacji dyr. Z. Nowakowskiego, umieszczając chór i rydwan na tle tego właśnie witrażu). Jest to ów Rydwan słoneczny Salvatora i ów błysk piorunu, rozcinający niebiosa ognistym zygzakiem. W tej kosmicznej „halucynacji nadrzędnej“ Wyspiański jest już prawdziwie, jak ów harfiarz Dawid, prorokiem nowej rzeczywistości, transcendentnej do naszych ograniczonych wyobrażeń.

O jaką to rzeczywistość chodzi, powiedzieć nam może chyba tylko ów ofiarowany przez Wyspiańskiego walczącym o wyzwolenie Polski „Hymn do Ducha Świętego“, poczynający się od znanych słów: „Zstąp gołębica Twórczy Duch...“ W prostych gestach i uczynkach ludzi genialnych jest coś przełomowego i brzemiennego w znaczenie, co sprawia, że wystąpienia ich i oświadczenia mają walor deklaracyj historycznych, choćby ich współcześni nie zdawali sobie z tego sprawy. Tak było i z ofiarowaniem owego Hymnu. Jest to jednocześnie testament i manifest do narodu, wystosowany z najgórniejszych komnat Wawelu. Zwiastuje on nową rzeczywistość, nową epokę historyczną, epokę „Polski w apoteozie“, którą dostrzegał jasnowidzącym wzrokiem już i Krasiński w „Przedświcie“. W teatrze swym miał Wyspiański na oznaczenie tej przyszłości tylko dwa, na pozór wieloznaczne terminy: Słowo i Sława. Mieści się w nich „symbol parakletyczny“, dający się ująć dyskursywnie chyba tylko przez tych, co znają dobrze doktrynę Hoene-Wrońskiego, a specjalnie tablicę filozofii i historii religij w „Apodyktyce“, zatytułowaną: „Przejście od religii objawionej do religii absolutnej“. Wtórna ta, mesjaniczna halucynacja Wyspiańskiego jest koroną i problematem najwyższym jego wizyjnego „teatru stającej się historii“, symbolicznego Wawelu.

Jedność życia i twórczości Wyspiańskiego jest fenomenem zdumiewającym. Żadne z jego dzieł nie rozbija jej ani nie rozprzęga. Wystarczy też zrozumieć istotę sztuki ekstatycznej twórcy „Systemu słonecznego Kopernika“ i „Żywiołów“, aby zrozumieć prawo postępu dziejów, a także przeszłość i przyszłość Polski.

Współcześni aktorzy rzeczywistości polskiej, poruszani przez sprężyny niewidzialne „stającej się historii“, nie chcą wiedzieć ni słyszeć o tym, że to ich okręca w kółko muzyka chochola, że to ich ślepota i miałkości duchowa prowadzi naród do realizacji cmentarnej wizji Wyspiańskiego, wizji zniszczenia Polski przez rozpętane żywioły wojny powszechnej. A chochoł-martwica potrząsa pałeczką dyrygenta, czuwając, by rzesze trwały wciąż w kataleptycznym śnie niemocy, nie widząc, jak posuwa się naprzód i naprzód, z fatalną obojętnością, wskazówka zegara...

# O rolę rozumu twórczego

W nin. numerze drukujemy jako dalszy ciąg dyskusji, zapoczątkowanej przez ks. J. Ciemniewskiego, artykuł poniższy, nadesłany nam przez inż. G. Hensla: zaznaczamy jednakowoż, że art. ten nie pokrywa się z poglądami Wrońskiego i redakcji „Zet“ na zagadnienie: Credo a Cognosco, popierając raczej stanowisko ks. Ciemniewskiego. Autor zajął tu postawę neokantysty: wiedza odnosi się tylko do immanentu i nie daje poznania nadzmysłowego. Uznaje on wprawdzie możliwości Cognosco bezwzględnego, ale dopiero po śmierci. Ponieważ oba te stanowiska: teologa i racjonalisty, w danym wypadku się pokrywają, red. J. Braun odpowie w nast. n-rze na obydwa artykuły.

Redakcja.

Od dłuższego czasu szpalty czasopisma „Zet“ pożytecznie wypełniają niezmiernie ciekawe artykuły polemiczne Redaktora p. Jerzego Brauna i ks. dra Jana Ciemniewskiego. W artykułach tych dominujące znaczenie filozoficzne posiada zagadnienie o roli rozumu stwórczego czyli „absolutnego“ w poznaniu ludzkim.

Ponieważ zagadnienie to poruszyłem szczegółowo 3 i pół roku temu na łamach „Zetu“ w artykule p. t. „Próba filozoficznego ugruntowania światopoglądu“ (nr. 1 i 2, 1 i 15 kwietnia 1934 r.), uważam za stosowne zabrać głos w danej materii i dzisiaj, t. j. w chwili, w której wspomniane zagadnienie nabrało szczególniejszej aktualności i wzbudziło głębsze zainteresowanie wśród czytelników.

Powracając do interesującego nas zagadnienia, opieram się na stwierdzeniu przez ks. dra Ciem-

niewskiego tego faktu, że poruszanie przez Redakcję „Zetu“ spraw związanych z religią przyczynia się do rozbudzenia wśród inteligencji większego zainteresowania dla rzeczy nurtujących dziś dusze elity umysłowej, oraz tego faktu, że dążenie do rozumowego zgłębienia wiary jest objawem dodatnim, mającym przyczynić się walnie do pogłębienia u nas religii i nawet do moralnego odrodzenia narodu.

Z uwagi na to, że uzasadnienie filozoficzne niżej wyszczególnionych moich tez rozwinąłem już dość wyczerpująco we wspomnianym mym artykule, w którym wywody swe opierałem przeważnie na nauce Kanta oraz na podstawowych przesłankach wybitniejszych wrońskistów i wskazałem na aktualność „triady“ jedynie w dziedzinie immanentu, ograniczę się tutaj do podania, bez zbędnych już teraz komentarzy, tez i wyjaśnień Ks. Dr. Ciemniewskiego, opartych na nauce Kościoła, i równoległych tez oraz wyjaśnień moich, opartych na rozważaniach filozoficznych.

1. *Ks. dr Ciemniewski.* Przyszły rozum nie wyjaśni i nie nauczy nas *wszystkiego*, a więc nie objawi nam całej i absolutnej prawdy.

1. *Autor:* Ukryta w nas tęsknota do absolutu niekoniecznie ma świadczyć o możności zdobycia go jeszcze w warunkach doczesności, zwłaszcza wobec tkwiącego w nas przeświadczenia o nieśmiertelności dopiero za grobem. Zagadka absolutu należy do Mundus inteligibilis, który jak mówi Fr. Paulsen, jest uznawany przez umysł ludzki tylko w formie pojęcia granicznego, na którym się zatrzymuje, lecz *treści jego nigdy wypełnić nie może.*

2. *Ks. dr. Ciemniewski. Dopiero po śmierci*, gdy dusza nasza wyzwoli się z ciała i otrzyma pomoc od Boga, zdołamy oglądać Boga twarzą w twarz, a wtedy ustanie wiara i jej miejsce zastąpi doskonałe poznanie Boga w stopniu, w jakim jest to dostępne dla stworzenia, którym pozostanie człowiek nawet po swym wstąpieniu do nieba.

2. *Autor:* Co do możliwości wyzbycia się przez rozum ludzki swych własności zmysłowych, że aż zerwana zostanie zasłona bogini Izydy i starty zostanie straszny napis na świątyni w Sais — „Jam jest wszystkim, co było, co jest i co będzie, zasłony mej nikt nie uniósł w śmiertelnym rzędzie“ — zajmujemy stanowisko odmienne, uważając, iż *nie może to się odbyć w granicach doczesności.* Czy straszny ten napis na świątyni obiecuje śmiertelnemu człowiekowi możność uniesienia zasłony bogini? Czy zasłona ta nie jest raczej symbolem zagrodzenia stałego przed śmiertelną istotą prawdziwej rzeczywistości świata, dla naszych zmysłów niedostępnej?... Zwolnienie od więzów czaso-przestrzennych nastąpi dopiero wtedy, kiedy wybije ostatnia godzina człowieka i stanie on przed Wrotami Wieczności, za którymi realizują się w pełni dane mu przez przeświadczenie idea wolności, nieśmiertelności i Boga. W „Wykładach Psychologii“ mówi Kant: „Kiedy dusza rozłączy się z ciałem, nie zachowa swego przeszłego poglądu zmysłowego i będzie widzieć świat nie takim, jakim on nam się przedstawia, lecz takim, jakim jest w istocie swojej. Oddzielenie więc duszy od ciała polega na przemianie poglądania zmysłowego — na umysłowe, i to stanowi tamten świat“.

3. *Ks. dr. Ciemniewski.* Filozofia nigdy nie wyjaśni prawd postawionych przez Chrystusa i wiary nie zastąpi poznanie: *tajemnice wiary pozostaną dla nas takimi do końca świata.*

3. *Autor.* Jest do pomyślenia poznanie oparte na możliwości kompletnego utożsamienia się przedmiotu i podmiotu, na możliwości najdoskonalszego przenikania się wzajemnego. Dopiero takie istnienie wszelkich rzeczywistości świata noumenalnego mogłoby być istotnie doskonałym i w ten sposób mogłoby być ujęte myślnie bytowanie *za Wrotami Wieczności.*

4. *Ks. dr. Ciemniewski.* Natura Boga w Trójcy jedynego nawet po objawieniu, nie przestaje być dla nas tajemniczą i niepojętą. Cała treść prawdy, jaka w danych warunkach może być przystępna człowiekowi, nigdy nie zastąpi widzenia Boga, dostępnego jedynie w niebie dla wybranych.

4. *Autor.* W zastosowaniu do rzeczywistości „wiedzianej“ triada uwzględnia rozłożenie rzeczywisci na dwa składniki, z których byt rozpatruje się w granicach przeniknięcia go przez drugi składnik — wiedzę, jawiącą się w zmysłowych formach poznania. Byt pełny i stały wszelkiej rzeczywistości danej nie może zostać przeniknięty przez wiedzę warunkową, choćby jak najdalej posuniętą, dopóki zostaje ona uwarunkowana zmysłowymi formami poznania; wyczerpanie dostarczanego przez byt materiału poznania może nastąpić dopiero po rozszerzeniu wiedzy do granic niewarunkowości, przez wyzwolenie się ze zmysłowych form poznawczych. Tożsamość bytu i wiedzy, wskazana przez Schellinga, może realizować się jedynie jako tożsamość bytu bezwzględnego z wiedzą bezwzględną, przy czym otrzymany w wyniku tego utożsamienia nowy kompleks wypadkowy „byt - wiedza“ identyfikuje się z absolutną rzeczywistością. W tym więc momencie trzy elementy triady redukują się do jednego, wyrażającego bezwzględną rzeczywistość. Układ triadyczny tym samym staje się już wtedy zbędnym, gdyż następuje przeobrażenie się jego na układ monistyczny. Równocześnie z zanikiem aktualności triady ginie u Wrót Wieczności imanentny dla świata doczesnego zjaw

---

## Do czytelników i przyjaciół ideowych

Ogłosiliśmy w n-rze poprzednim subskrypcję na pierwszy numer rocznika filozoficzno-matematycznego p.t. „Wrońskiana„ Numer ten zawierać będzie m. in. listy Hoene-Wrońskiego do Crozaisa — pisane w odpowiedzi na zapytania, dotyczące zagadki istoty wnętrznej absolutu, prace Francis Waraina, Paulina Chomicza, Czesława Jastrzębca - Kozłowskiego, Piotr Demiańczuk, Jarosława J. Stępniewskiego i Jerzego Brauna, oraz omówienia dzieł i bogatą kronikę „wrońskianów“ z całego świata.

Numer rocznika kosztować będzie w normalnej sprzedaży 8 zł, natomiast w przedpłacie subskrypcyjnej tylko 4 zł. Jeszcze korzystniejsze warunki ustalono dla prenumeratorów „Zetu“, którzy płacą w subskrypcji zaledwie 3 zł.

Odnośne kwoty wpłacać należy na konto P.K.O. Warszawa — Jerzy Braun 153,210, z adnotacją na blankiecie: Na rocznik „Wrońskiana“.

Czas przedpłaty przedłużamy, już nieodwołalnie, do dn. 20 stycznia 1938 r.

Św. Trójcy, przeobrażonej w zjaw transcendentny jedynego Boga. Triada więc przestaje być aktualna w bycie bezwzględnym, gdzie rzeczywistość istotna może być pomyślana przez nas monistycznie, podobnie jak Trójca Św. odsłania się za Wrotami Wieczności jako jedyny Bóg powszechny.

5. *Ks. Ciemniewski.* Przy pomocy rozumu nie zdołamy wznieść się do takiego stopnia poznania tajemnic wiary, żeby one stały się dla nas oczywistością a Credo zastąpione byłoby przez Cognosco. Nauka Kościoła wyklucza możliwości osiągnięcia przez kogoś oświeconego Duchem Prawdy doskonałego poznania rzeczywistości absolutnej. Poznanie to *zawsze będzie niedoskonałe i pozostawi wiele niezbadanych dla nas tajemnic w naturze, w działaniu Pana Boga,* tak że na ziemi wiara nie da się nigdy zastąpić przez poznanie.

5. *Autor:* W warunkach doczesności, czyli w okresach aktualności triady, a więc nawet i w okresach końcowych rozwoju ludzkości, pozostanie przed człowiekiem jeszcze za życia, pomimo całej osiągniętej przez niego doskonałości, ostatnia wielka tajemnica, obwieszczona wszystkim śmiertelnikom przez wspomniany napis na murach świątyni w Sais. Cel istnienia ziemskiego zostanie spełniony, a poznanie rzeczywistości dojdzie *do granic dla tego istnienia wytyczonych.* Lecz zarówno wtedy, jak i w inne okresy ubiegłe, obecne czy też przyszłe, przyświecać będzie człowiekowi przeświadczenie, że i za Wrotami Wieczności jest jeszcze świat lub światy, gdzie oczekuje go dalszy cel i może dalsze wędrówki, odkrywające nowe możliwości bytowania.

*Gustaw Hensel*

# Hierarchia zjawisk psychologicznych

*(Dokończenie)*

Syntetycznymi nazwaliśmy te władze, w których świadomość kojarzy się już bezpośrednio z wyobrażeniem. Wszystkie one będą oczywiście „trudniejsze“ od elementarnych, gdyż tu właściwie wszystko jest twórczością: realizuję, oceniam, sprawiam syntezę własnej wiedzy z bytem zewnętrznym. Trzeba bowiem uświadomić sobie — co doskonale uwydatnił J. Braun w swej książce o Brzozowskim — iż rzeczywistość istnieje dla człowieka o tyle, o ile sam ją wytwarza. Coś nie jest dla mnie duże, jeślim go nie porównał; nie jest przyjemne, jeżeli go tak nie oceniłem; nie jest dla mnie przyczyną, ani skutkiem, jeżelim tego nie zrozumiał; wogóle nie jest rzeczywiste, o ile aktem woli nie uczyniłem go takim. — To nie idealizm, uznajemy bowiem objektywność zarówno jak i subjektywność; twierdzimy tylko, że wszelkie *determinacje* — bez których rzeczywistość nie byłaby rzeczywistością — pochodzą z wiedzy. Zapewne to właśnie miał na myśli Mickiewicz, gdy pisał (cytuję za St. Lisieckim): „Niema nic fantastyczniejszego nad to, co ludzie nazywają rzeczywistością. Cóż bardziej jest względne, zmienne, znikome, jak ta mniemana rzeczywistość, czyli ten świat widomy, który ciągle przemija, który albo już był, albo jeszcze ma być, a można powiedzieć, nigdy nie jest obecnie, z którego tyle tylko pozostaje, ile *duch* zachowa. Duch, chwytając, zatrzymując, ustalając przelotne stosunki świata widomego, nadaje mu niejaki byt rzeczywisty, tworzy pojęcia, wyobrażenia, instytucje, dzieła, jedyne rzeczy istotne, jedyne, co przechodząc przez ducha, stanowią żywe podanie rodu ludzkiego“.

Za pierwszą władzę syntetyczną czyli za pierwszy tryb bezpośredniego skojarzenia świadomości z wyobrażeniem, uznamy *uczucie.* Moja reakcja na me własne istnienie jest zupełnie specyficzna i z niczem nieporównalna; a mowa tu nie o sumie wrażeń zmysłowych, dającej mi poczucie życia cielesnego, lecz o tym akcie, przez który wiedza bezpośrednio *wie* siebie jako istniejącą, tj. jako podmiot. Gdy zaś nietylko *wie, ale* ponadto *wie, że wie*, wówczas mamy *świadomość. Uczucie* powstaje wtedy, gdy świadomość nie po prostu odbija w sobie jakieś wyobrażenie, pozostając względem niego zewnętrzną, ale gdy je wklucza w swoją wewnętrzność, dając mu miejsce w swym istnieniu i reagując nań tak, jak dotąd reagowała tylko na własny podmiot. Gdy wyobrażenie zostało „wpuszczone“ dobrowolnie, ponieważ wypełnia ono jakiś brak we mnie, wzbogaca mię, wzmaga stopień mej rzeczywistości; gdy, słowem, godzę się na jego pozostanie w mej świadomości, — powstaje uczucie przyjemne (sympatia, przyjaźń, miłość, uwielbienie itp.). Gdy wyobrażenie „wdziera się“ niejako przemocą, naruszając ustaloną równowagę, gdy staram się je wyprzeć, ileże obniża stopień mej rzeczywistości, — powstaje uczucie przykre (niechęć, wstręt, gniew, oburzenie itp.). Gdy nie od razu się orientuję, czy przyjęcie danego wyobrażenia będzie korzystne czy szkodliwe, — powstają uczucia pośrednie (zdziwienie, ciekawość itp.). — Nawet we wrażeniach czysto zmysłowych trzeba ściśle odróżniać uczuciowość od uczucia. Pierwsza informuje mię objektywnie o świecie zewnętrznym, drugie wartościuje pod kątem przydatności dla mnie; więc np. powonienie powiadamia nas o jakiejś strawie; gdyśmy głodni, doznamy *uczucia* przyjemnego, gdy przesyceni — przykrego.

Dr Janet uważa wzruszenie za zjawisko wybitnie łatwe. Bo też istotnie, ze wszystkich władz syntetycznych uczucie będzie najmniej trudne. Tutaj świadomość „siedzi w domu“; wchłanianymi wyobrażeniami rozrządza jak się jej podoba, nie tłumaczy ich, nie uzgadnia, wogóle nie systematyzuje. Przesadna wzruchliwość, „bebechowatość“ jak mówi Witkiewicz, ślamazarna czułostkowość, kapryśność — cechy te częstokroć wskazują na niedorozwój czy też rozprzężenie psychiki.

Uczucie zaliczymy do władz subjektywnych. — Władzą syntetyczną objektywną będzie natomiast *poznanie.* Tutaj świadomość wychodzi niejako z własnej podmiotowej dziedziny, a zapuszcza się pomiędzy wyobrażenia, ażeby je połączyć w pojętliwe

związki. Oczywiście będzie to już operacja trudniejsza, gdyż bardziej objektywnie wytwórcza: sankcjonowanie, zatwierdzanie przedmiotów zewnętrznych, a więc nadawanie im realności, zaznacza się tu wyraźniej. Odpowiada to temu, co Janet nazywa „doznawaniem rzeczywistości jako czegoś pewnego, w co się wierzy“. Sceptycyzm, niepewność, wątpienie ma tu łatwy dostep, bo rozum nasz niedostatecznie sobie jeszcze uświadomił własną moc stwórczą i skłonny jest uważać się po prostu za zwierciadło, w którym się odbija jakaś gotowa („zastana“, mówi J. Braun) rzeczywistość. A wówczas, naturalnie, wrecz nieusuwalna jest wątpliwość, czy zwierciadło odbija w sposób właściwy.

Przyda nam się poniższy cytat z prof. Zdziechowskiego, o ile zamiast Rosjanin będziemy czytali sceptyk: „Gdyby prawda stanęła nagle przed nimi, uciekliby od niej, bo jej nie chcą. Uznał to nawet czciciel Rosji, Al. Zakrzewski. „Pytania — pisze on — lubi Rosjanin, nie zaś odpowiedzi, i tak się rozkochał w pytaniach, że sama możliwość odpowiedzi wywołuje w nim smutny uśmiech wątpienia. Sybarytą bólu jest ów Rosjanin, a to znaczy, że żądzę rozwiązania zagadki bytu spycha u niego i niszczy rozkoszowanie sie w samym bólu szukania, bez nadziei znalezienia. Dobrowolnie wybrał on ciemność, albowiem w ciemności wszystko wolno, gdy natomiast światło idei Boga żywego i nieba narzuca człowiekowi konieczność współpracy z Bogiem, w celu strącenia zła w niebyt i realizacji nieba. Wiec czyż nie wygodniej objawić ludziom, że prawdy znaleźć niepodobna i że ból jej szukania zapedza człowieka w otchłanne ciemne głębie, w których giną różnice między Dobrem i Złem“. — Podkreślam wszakże, iż my w niniejszych rozważaniach, mówiąc o sceptycyzmie, nie mamy na myśli niedowiarstwa specyficznie religijnego, lecz mętne, jakby senne wątpienie o realności wogóle, wskutek nie-współtwórczego do niej stosunku.

Jeżeli uczucie jest władzą przeważnie — subjektywną, a poznanie — przeważnie — objektywną, to znowuż pewną harmonię między subjektywnością a objektywnością stanowi dalsza władza syntetyczna, mianowicie *zrozumienie*, obejmujące *sąd teleologiczny* i *smak estetyczny*. Gdybym operował samym tylko intellektem, miałbym powszechne pojęcia, bez żadnego zastosowania do wyobrażeń indywidualnych; gdyby samą tylko czuciowością — miałbym nieciągły szereg zmysłowych doznań i nic ponadto; gdyby samym poznaniem — w mej świadomości odbijałyby się różne zespoły wyobrażeń, po prostu jako coś istniejącego, jako pewna obojętna prawda o świecie, z którą ja się zetknąłem mniej lub więcej przygodnie, żadnych dążności w niej nie stwierdzam, żadnej roli w niej nie odegram; gdyby samym uczuciem — moja świadomość wchłonęłaby te lub owe wyobrażenia, zgoła się nie troszcząc o ich pochodzenie ani ew. przeznaczenie, szeregując je li tylko pod kątem ich przydatności dla mnie osobiście. Dopiero ta nowa władza, harmonizując świadomość z wyobrażeniem, pozwala wyznaczyć daną rzeczywistość jako skutek, cel, lub środek innej (skądinąd znanej) rzeczywistości, a więc właśnie *zrozumieć ją*. Sąd teleologiczny — to ocena z punktu widzenia ładu czyli celowości obiektywnej. Jest to funkcja w wysokim stopniu twórcza, toteż słusznie i Schopenhauer i Janet zaznaczają jej trudność.

Aliści władzą w najwyższym stopniu twórczą, którą przeto umieścimy na szczytowym szczeblu hierarchii, jest *potencjalność*, obejmująca: praktycznie — *wolę*, spekulatywnie zaś — *geniusz*. Wola, konkretyzująca się w *czyn*, koniecznie zawiera w sobie wszystkie uprzednio przez nas rozpatrzone władze; polega zaś ona na celowym przeobrażeniu danej rzeczywistości, tzn. na samorzutnym wytwarzaniu rzeczywistości nowej.

(Znacznie obszerniejszy i bardziej analityczny wywód wszystkich władz psychologicznych dałem w dziełku pt. „Absolut a względność“).

Teraz więc, porywnywując obserwacje dr. Janeta z naszymi dedukcjami, można ustalić ich współodpowiedniość w następującej tabelce:

| Hierarchia a priori. | Hierarchia a posteriori. |
|---|---|
| Wiedność. | |
| Wiedność jaźni: świadomość. | |
| Wiedność niejaźni: wyobrażenie . . . . . . . . | Rojenie. |
| Umysł cz. intellekt . . . . . . . . . . . . . . | Rozumowanie. |
| Czuciowość cz zmysłowość . . . . . . . . . . | |
| Wyobraźnia wytwórcza: fantazja itp. . . . . . . | Wyobraźnia. |
| Wyobr. odtwórcza: pamięć itp. . . . . . . . . . | Pamięć. |
| Uczucie . . . . . . . . . . . . . . . . | Wzruszenie, uczucie. |
| Poznanie . . . . . . . . . . . . . . . | Doznawanie rzeczywistości jako czegoś pewnego. |
| Zrozumienie: sąd teleologiczny itd. . . . . . . . | Celowa ocena rzeczywistości. |
| Potencjalność: wola itd. . . . . . . . . . . . | Rozumne działanie na rzeczywistość. |

Chyba rzadko się zdarza, by indukcja tak dokładnie zgadzała się z dedukcją.

III.

Referując poglądy Janeta, specjalną uwagę czytelnika skierowałem na wywód o czasie, ściślej o *teraźniejszości*. Teraz pragnąłbym dorzucić na ten temat garść uwag, streszczając je z jeszcze niedrukowanej rozprawy mojej o Czasie.

Niema chyba człowieka myślącego, który by się nie zastanawiał nad niezmiernie zagadkową, pełną sprzeczności wewnętrznych, naturą teraźniejszości, wymykającą się nam wtedy właśnie, gdy sądzimy, żeśmy najbliżsi jej uchwycenia. Twierdzę, że sednem tych wszystkich trudności jest świadoma lub bezwiedna próba *monistycznego* ujęcia Czasu, tj. nierozróżnianie w nim dwu zasadniczo przeciwstawnych składników, którymi, jak sądzę, są *chwila* i *trwanie*.

Chwila — to składnik najbardziej bierny i bezwładny. Zaznaczam dobitnie, że tak pojęta chwila nie jest jakimś, choćby najdrobniejszym, odcinkiem czasu, bo właśnie z takiego przypuszczenia wynikają

wszystkie dalsze sprzeczności. Składnik nie jest ułamkiem; cofnijmy udział chwil, a czas nie „skróci się“, lecz wogóle zaniknie — podobnie jak woda bez tlenu lub wodoru. Chwila — to *treść przedmiotowa jednego, ściśle odosobnionego aktu poznania.* Akt taki trzeba tu rozważać w jego możliwie najskrajniejszej indywidualności, tj. jako niezwiązany z innymi aktami niczem, ani nawet jednością poznającego podmiotu. Będzie to więc akt poznania niejako monoideiczny, bez żadnej próby zsyntetyzowania, uporządkowania czy uszeregowania zdobytej przezeń treści; surowe uchwycenie pewnego skrawka poznawanej rzeczywistości i martwe zatrzymanie się na nim. Chwile te — to jakby bezwładne rozsypisko klisz, których nic nie łączy. Gdybym — co psychologicznie jest oczywiście niemożliwe — całkowicie zatrzymał się na jednej z tych klisz, czas przestałby dla mnie istnieć; nigdybym nie przeszedł do chwili następnej; zarazem byłoby to zupełne odrętwienie czyli zamarcie świadomości, której życiem jest właśnie kojarzenie różnorakich treści. Chwila — to *zero trwania* w czasie, podobnie jak punkt jest *nierozciągłym elementem* przestrzeni.

---

*Antoni Madej*

# *Boże pokoju!*

*Albowiem Bóg nie jest rozterku, ale pokoju: jako też we wszystkich kościelech nauczam.*
*(Św. Paweł: Ad Corinthios XIV.31)*

*Bóg nie jest rozterku: — Na mórz bałwany*
*oliwą ciszy opada i głuszy,*
*uśmierza burze, pęta huragany,*
*tajfunu trąbę rozbija i kruszy,*
*w topiel otchłani wsącza promień złoty,*
*mrok przełamuje świetlistości grotem.*

*Tęczą po deszczu krąg nieba obwija,*
*zestraja barwy, światła i kolory*
*mądrości sprzyja, niewinności sprzyja,*
*przemaga słabość i odpędza zmory,*
*i ponad ziemi nędzą i cierpieniem*
*buduje niebios błękitne sklepienie.*

*Bóg nie jest rozterku: — O Boże*
*jakoż wyznawać Cię grzmotami, hukiem?*
*piorunem błysku, co nieboskłon orze?*
*i mórz wzburzonych groźbą i pomrukiem?*
*Jakoż wyznawać zgiełkiem bitw, kurzawą?*
*szczękaniem broni i pożogą krwawą?*
*Jakoż wyznawać Cię nieszczęść potopem*
*i gromem śmierci wśród niewinnych krzyku?*
*poświstem biczów, co podbija stopy*
*i w pęd pogania trwożnych niewolników?*

*Pokoju Boże, zgładź z świata niepokój,*
*uderz w nienawiść jak w gliniany garnek*
*i rozbij w nicość! — Serca nasze okuj*
*pancerzem męstwa, abyśmy się garnąć*
*ku Tobie mogli...*

*A kiedy ku nam podejdzie zagłada —*
*ta ostateczna — i klęską pobici,*
*kiedy będziemy pod mieczami padać,*
*Boże pokoju,*
*bierz w pokoju życie!*

Drugim składnikiem czasu, o wręcz przeciwnych znamionach, jest *trwanie* (la durée), czyli to właśnie, cośmy wyeliminowali, aby otrzymać chwile. Tak pojęte trwanie nie jest bynajmniej jakimś upływem konkretnego czasu. Zasadniczą funkcją wiedzy wogóle jest zawsze całkować, wprowadzać jedność czy sprowadzać do jedności; i to właśnie cechuje trwanie. Jest to po prostu owa, z rdzennej jedności podmiotu płynąca, więź pomiędzy indywidualnymi aktami poznania, dzięki której te akty przestają być rozsypiskiem ściśle odrębnych klisz, a układają się w pewną spoistą kolejność. Nie potrzebuję dodawać, że ani samo trwanie bez chwil, ani same chwile bez trwania, nie są możliwe — podobnie jak niemożliwa jest lewa strona czegoś bez odniesienia do prawej.

Otóż pogląd monistyczny, w żaden sposób nie mogąc pogodzić rażącej różnorodności tych dwu zasadniczych składników, usiłuje utożsamić całą daną rzeczywistość z jednym z nich. Przypuśćmy wraz z monizmem, że istotnie jeden tylko składnik wyczerpuje całą naturę Czasu. W takim razie musimy koniecznie przywrócić *chwili* jej potoczne znaczenie, tzn. uważać ją za (bardzo krótki) upływ czasu. Ale wówczas czymże jest teraźniejszość? Przeszłość *już*, przyszłość *jeszcze* nie istnieje; chwila teraźniejsza albo nie ma żadnego trwania; więc jakże może stanowić cząstke konkretnego czasu? albo ma pewne, dowolnie krótkie trwanie: czemuż więc nie dzieli się pomiędzy nieistniejące przeszłość i przyszłość? Gdy w słowie „t-e-r-a-z“ wymawiam głoskę *r*, głoski *t-e* już przebrzmiały i nie istnieją, głoski zaś *a - z* jeszcze nie są wymawiane i również nie istnieją. Ale wszak i na samą wymowę głoski *r* potrzeba także jakiejś chwilki, którą znowuż można podzielić tak samo. Ostatecznie tedy wypada, że słowo to wymówiłem wogóle poza czasem, a przynajmniej poza teraźniejszością, która konkretnie istnieć nie może!

Wynik taki trudno uznać za zadowalający, skoro się zważy, iż właśnie tylko teraźniejszość daje nam konkretne poczucie czasu; że wyłącznie w niej upływa całe nasze świadome życie; że przeszłość powstaje tylko dzięki przeoraniu rzeczywistości pługiem chwili teraźniejszej; że przyszłość i przeszłość można wyznaczyć jedynie w odniesieniu do pewnej teraźniejszości. — Oto więc dowód negatywny, że chwila i trwanie, to jednako konieczne składniki Czasu. U nas żadna sprzeczność nie zachodzi. Tutaj teraźniejszość — to *celowa harmonia* chwili nie mającej trwania, oraz trwania jako więzi podmiotowej. W tej harmonii bynajmniej nie zachodzi prosty stop tych dwu składników; owszem, obydwa zachowują odrębność swych funkcyj — a mimo to, pokazuje się, że są one do siebie doskonale przystosowane, skoro mogą wspólnie wytworzyć pewien nowy konkret, mianowicie, teraźniejszość.

Zatem teraźniejszość — to dwoistość chwili i trwania, zmierzajaca celowo i zgodnie do wytworzenia konkretnego Czasu. Mamy tu niejako dwa brzegi; jeśli staniemy na jednym tylko, drugi niezwłocznie nam umyka. Teraźniejszość, chociażby najbardziej kontemplacyjnie pojmowana, jest to nieustanne twórcze poznawanie rzeczywistości, czyli podmiotowe jej wytwarzanie. Skoro dany akt poznania spełnił swe zadanie, t. zn. uchwycił pewną treść objektywną, wynik tego, tj. chwila, natychmiast przesuwa

się w przeszłość. Treści, które dopiero zamierzamy uchwycić, zaliczamy do przyszłości.

Jeżeli po tych rozważaniach odczytamy raz jeszcze ustęp dr. Janeta, dotyczący teraźniejszości, znowu stwierdzimy zupełną zgodność. — Dodam, że temu, co Janet nazywa *présentification*, ja w swej rozprawce nadałem miano *aktualizacji*.

*Czesław Jastrzębiec Kozłowski*

B i b l i o g r a f i a. J. Braun: Metafizyka pracy i życia. Rzecz o St. Brzozowskim. W-wa 1934. — P. Janet: Les obsessions et la psychasthénie, t. I. Paris 1919. — Cz. J.-Kozłowski: Absolut a względność. W-wa 1933. — St. Lisiecki: Nauka Platona o prabycie duszy. Kraków 1927. — Schopenhauer: Sztuka prowadzenia sporów. W-wa 1902. — H. Wroński: Tablica psychologii. W-wa 1925. — M. Zdziechowski: Wpływy rosyjskie na duszę polską. Kraków 1920.

# Istota polskiego mesjanizmu

## (Zagadka dziejowa Polski. III.)

Upadek Polski wyrwał ją jakby z kręgu żyjących narodów, umieszczając ją poza historią, poza warunkami przedmiotowymi czasu i przestrzeni. Ta śmierć polityczna dojrzałego, rozwiniętego duchowo narodu, stworzyła mu możliwości wyjątkowe: okazję i impuls do olbrzymiego *aktu refleksji*, do objęcia syntetycznym spojrzeniem całokształtu minionych jego dziejów, a nawet do proroczych wizyj przyszłości, która miała naprawić, to co w przeszłości było złe czy spaczone i zrealizować to, co zostało zaniedbane, niedopełnione. Straszliwy wstrząs uczuciowy wzbił polski geniusz narodowy na wyżyny natchnienia, odłączenie samowiedzy narodowej od jej przedmiotowego bytu pozwoliło jej odkryć prawdę o nieśmiertelności narodu, który jako zbiorowy podmiot historii, obarczony właściwym sobie posłannictwem, nie może zginąć. Ogrom cierpień nagromadził też ogrom energii psychicznej. Myśl polska, oderwana od bezpośrednich zadań realnego bytu, ogarnia z zawrotnej perspektywy tajemniczą zagadkę przeznaczeń dziejowych Polski. Chce ona udowodnić światu, że sprawa ideowa Polski jest sprawą ideową i hamletowym problemem całej ludzkości. I w tym porywie natchnienia, w momencie skrzyżowania się tragicznych dziejów Polski z zagadką historii światowej, z problematem powszechnym nowożytnego świata, *myśl polska osiąga rzeczywiście cel zamierzony*.

Dwa są heroiczne wysiłki twórcze, jakich dokonał naród polski w okresie niewoli, celem rozwiązania zagadki swoich przeznaczeń i posłannictwa: 1) *powstania polskie*, jako próba rozwiązania tej kwestii siłą, realnie, przez walkę zbrojną o przywrócenie niepodległej państwowości i o triumf zasady sprawiedliwości, 2) *mesjanizm polski*, ta najwyższa dotąd kreacja naszego geniuszu narodowego, jako próba rozwiązania jej *duchem*, idealnie, przez stworzenie Polski — idei powszechnej, Polski „z ducha poczętej", przynoszącej światu ewangelię królestwa Bożego na ziemi. Te dwa wysiłki uzupełniają się wzajemnie: wspólne jest ich źródło i rodowód genetyczny, oręż i duch zapładniają się tu i pobudzają wzajemnie; o ile bowiem insurrekcje polskie i ich tragiczne załamania dają coraz to nowe bodźce wzlotom myśli spekulatywnej i poezji „wieszczej" (klasyczny przykład: życie duchowe i twórczość emigracji polskiej po powstaniu listopadowym), o tyle znowuż idee filozofii mesjanicznej i wielkie dzieła romantyzmu, od Mickiewicza aż po Wyspiańskiego, są motorem ożywiającym epopei niepodległościowej, ambasadą idealną nieistniejącej państwowości na obczyźnie, niewyczerpanym rezerwuarem mocy i dumy narodowej.

Jeżeli mówię o powstaniach polskich, to nie mam na myśli wyłącznie insurrekcyj zbrojnych wewnątrz kraju (rok 1794 - ty, 1830 - ty, 1848 - my, 1863 - ci 1905-ty), lecz także walki legionów polskich i poszczególnych jednostek na całej kuli ziemskiej, toczone pod słynnym hasłem: „za wolność waszą i naszą!" Zaliczam tu więc zarówno udział Kościuszki i Pułaskiego w insurrekcji amerykańskiej, jak Legiony Dąbrowskiego, maszerujące do Polski pod egidą ideałów rewolucji francuskiej i wielkich planów historiotwórczych Napoleona, zarówno poświęcenie przywódców rewolucji węgierskiej w r. 1848, generałów Bema i Dembińskiego, udział Polaków w powstaniach włoskich, belgijskich, gruzińskich etc., jak legion Czajkowskiego — Sadyk-Paszy po stronie Turcji w r. 1854 i nawet „komunę paryską" w 1870 r., której wódz Jarosław Dąbrowski nie miał wcale zamiarów tak wywrotowych, jak się powszechnie mniema. I w kraju bowiem i poza jego granicami krwawili się Polacy o jedne i te same imponderabilia moralne, pogwałcone rozbiorami Polski, a stanowiące fundament ładu polityczno - prawnego, a nawet religijno - etycznego całej ludzkości cywilizowanej. I wszystkie te akty protestu, obfitujące w bezprzykładne poświęcenia, zlewały się w jedno łożysko, manifestując przed światem ową Polskę - zasadę powszechną, usiłującą dopełnić w ten sposób swe przeznaczenie i posłannictwo narodowe, w tryumfie wolności i samorzutności twórczej nad przemocą i bezwładem.

Jeżeli powstania polskie stanowiły istotnie nowy etap żyjącej i samotworzącej się Polski, jako osobowości historycznej, etap nieodłączny od wszystkich poprzednich, to musiała się w nich uzewnętrznić w jakiś sposób owa antynomia zasad i obozów, które nazwałem państwotwórczym i wolnościowym. W samej rzeczy, insurrekcje nasze do r. 1831 - go włącznie, noszą wyraźne piętno państwowe, tak ze względu na żywą jeszcze tradycję, jak i na środki, jakimi dysponują; natomiast powstania późniejsze, od r. 1848 - go, aż po 1905 - ty, to powstania „wolnościowe", mające charakter buntu i protestu przeciw narzuconej przemocy, niezdolne już do krystalizacji państwotwórczej i pozbawione zorganizowanego aparatu państwowego. To też nasza idea walki czynnej przenosi się w tym okresie coraz bardziej na teren międzynarodowy, na emigrację i ku uczestnictwu w insurrekcjach cudzych, nabierając cech romantycznych; wtedy to uwypukla się coraz wyraźniej ideał Polski posłanniczej, tak genialnie sprecyzowanej w pismach i poematach mesjaniczno - politycznych naszych poetów („Księgi pielgrzymstwa" Mickiewicza,

„O potrzebie idei“ Słowackiego, „Przedświt“ Krasińskiego itd.).

Uwaga: W okresie niewoli bynajmniej nie zamarła polska antynomia społeczna, przeciwnie, ona to była przyczyną dramatycznego rozdwojenia i waśni wewnętrznych naszych środowisk emigracyjnych; historia każdego powstania notuje istnienie dwu charakterystycznych odłamów (obozów), zabarwionych jeden więcej na „biało“, drugi „czerwony“, a przeciwstawiających się zażarcie i wysuwających własne, zasadniczo różne koncepcje odbudowy i ustroju nowej Polski.

Odpowiednikiem wysiłku powstańczego była — jak już wspomniałem — druga wielka kreacja tej doby naszych dziejów: *polski mesjanizm.* Nazwą tą obejmuję nie samą tylko doktrynę największego naszego myśliciela: Józefa Hoene - Wrońskiego (który jest istotnym twórcą tego pojęcia i terminu), lecz całokształt produkcyj umysłowych i artystycznych Polski porozbiorowej, w ich kulminacyjnych osiągnięciach. Zaliczam tu więc te systemy filozofii polskiej, które noszą wyraźne piętno mesjaniczności, w sensie określonym już przeze mnie na innym miejscu (w szczególności filozofię Cieszkowskiego, Trentowskiego, Libelta, Gołuchowskiego, Brzozowskiego, a także Bukatego, Kremera, Szczepanowskiego), zaliczam tu również t. zw. „poezję wieszczą“, albo romantyzm polski XIX-go i XX-go wieku, choć ta nazwa: „romantyzm“ nie zupełnie odpowiada jej istocie (myślę tu w pierwszym rzędzie o Mickiewiczu, Słowackim, Norwidzie i Wyspiańskim, częściowo też o Żeromskim); prof. J. Ujejski w swej książce „Dzieje mesjanizmu polskiego“ widzi mesjanistów już wśród pisarzy doby przedrozbiorowej (Brodziński, Koźmian, Niemcewicz, Staszic etc.); ja pomijam tę wstępną fazę, gdyż w dziełach tych twórców można dostrzec jedynie słabe antycypacje postawy mesjanicznej.

Muszę natomiast przeprowadzić ostrą linię demarkacyjną między mesjanizmem sensu stricto a sekciarskim mistycyzmem Towiańskiego, z którym większość Polaków dotąd utożsamia mesjanizm polski, dzięki łatwiźnie jego fantazyj „ideologicznych“ i dzięki popularności, jaką dlań wywalczył Mickiewicz, który jak wiadomo w pewnym okresie swego życia pozostawał pod silnym wpływem tego „polskiego Rasputina“, tkwiącego mocno korzeniami swego illuminizmu w sekciarstwie rosyjskim. „Doktryna“ mistrza Towiańskiego zeskamotowała po prostu nazwę „mesjanizm“, jaką nadał Wroński swej filozofii absolutnej; jest ona też parodią mistyczną owego czystego, filozoficznego mesjanizmu, wyzutą z jakiejkolwiek wartości spekulatywnej i praktycznej.

Współcześnie żyjący mesjanista, prof. W. Lutosławski, skłania się wyraźnie w swej postawie ideowej do towianizmu, czym obniża walor swych produkcyj filozoficznych i zrywa kontakt z światem myśli mesjanicznej.

Uwaga: E. Krakowski w wydanej w języku francuskim książce pt. „Adam Mickiewicz, Philosophe mystique“, stwierdza na podstawie francuskich dokumentów archiwalnych, że Towiański był agentem tajnych towarzystw, przygotowujących przewrót społeczny we Francji i w Europie. Zgadzało by się z tym świadectwo współcześnika ,a mianowicie samegoż Hoene - Wrońskiego, który twierdzi kategorycznie, że paryskie loże masońskie i illuminackie, którym niewygodna i nienawistna była doktryna polskiego mesjanizmu (ze względu na jej idee naczelne), usiłowały naprzód skompromitować jej autora przez wywołanie głośnego skandalu z Arsonem, a gdy to okazało się niewystarczające, postanowiły wytworzyć i puścić w kurs *fałszywy mesjanizm,* aby ośmieszyć przed światem naukowym samą nazwę „mesjanizm“. W tym celu użyły one „brata“ Andrzeja Towiańskiego, z dobrym skutkiem, bo istotnie mesjanizm filozoficzny został w ten sposób na całe dziesięciolecia pogrzebany w niepamięci.

Mesjanizm polski, wzięty a totali, jest jakby ideowym resumé całokształtu tysiącletniej pracy dziejowej polskiego żywiołu, jest logiczną i organiczną konkluzją tych przesłanek, które omówiłem poprzednio, jako warunki wewnętrzne i zewnętrzne przeznaczenia Polski. Nie da on się oderwać od tego podłoża, wynika zeń nieodwracalnie, jak z poprzednika następnik. Gdyby go dotychczas nie było, musiałoby się go stworzyć. I jeśli dotąd większość naszych urzędowych historyków chce go uważać za epizod, za jakiś fatalny epifenomen nienormalnej sytuacji, w jakiej znalazł się naród w dobie niewoli, to dzieje się tak dlatego, że: 1) nie umiano dotąd powiązać syntetycznie wszystkich jego kreacyj w jeden usystematyzowany całokształt myślowy, 2) ogrom tego fenomenu zamazał w oczach badaczy jego istotne kontury i znaczenie, 3) byliśmy dotąd zbyt blisko (chronologicznie), by ujrzeć go z należytej perspektywy, 4) przeżywaliśmy niedawno okres naturalnej reakcji przeciwko temu prądowi duchowemu, jako rzekomo „emanacji“ okresu niewoli. Obecnie przyszedł czas na rewizję tego stanowiska.

Stwierdźmy to przede wszystkim wyraźnie: *wszystko, co było wielkim w twórczości duchowej Polski porozbiorowej, wyrosło z mesjanizmu;* i naodwrót, wszystko, co było w tej dziedzinie małego, jałowego, drugoplanowego, epizodycznego, pozostało poza jego orbitą. To jedno wystarcza, by zająć się głębiej i uważniej charakterologią tej osobliwej kreacji geniuszu polskiego.

Zdaniem niektórych współczesnych historiografów i badaczy literatury XIX-go wieku nie da się ustalić ściślejszych związków światopoglądowych, czy też kontaktów osobistych między twórcami polskich systemów filozoficznych i arcydzieł poezji, które ja podciągam pod wspólne miano mesjanizmu. Ale twierdzenie to jest równie śmieszne, jak fałszywe. Wszystkie doktryny i poglądy spekulatywne tych filozofów — poczynając od Wrońskiego, a kończąc na Brzozowskim czy Szczepanowskim — cechuje ta sama postawa wobec rzeczywistości; łączy je wspólna idea *rozumu twórczego,* a więc metafizyka kreacjonistyczna, której punktem wyjścia jest zawsze problemat przejścia od konieczności do wolności, czyli — w terminologii Brzozowskiego — „od świata gotowego, do świata stwarzanego“. Jest to punkt widzenia typowo mesjaniczny, posłanniczy, pojmujący człowieka, naród, ludzkość, jako zdolnych do twórczej przebudowy rzeczywistości zastanej i powołanych do realizacji planu Bożego w ramach historii. Przeświadczenie o samorzutności twórczej człowieka i o istnieniu zasady stałej i niewarunkowej, t, j. absolutu, z którego wynikła wszel-

ka rzeczywistość i na którym oprzeć należy jako na niewzruszalnym fundamencie przyszły ład moralny, łączy ze sobą systemy i poglądy Cieszkowskiego, Trentowskiego, Hoene - Wrońskiego, Libelta itd. Ta sama idea rozumu twórczego — nazwijmy ją ideą „Słowa w człowieku" — stanowi źródło i motor transcendentalny poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Wyspiańskiego. I nie jest to niczym dziwnym, bo wszyscy wielcy twórcy polscy musieli docierać u szczytu i tkwić podstawami swej osobowości w tym samym centrum duchowym człowieczeństwa i polskości, skąd naród czerpie pierwiastki rdzenne swego istnienia i działania.

Ale i wpływ wzajemny tych genialnych ludzi na kształtowanie się ich poglądów był niewątpliwy. Przyjaźń Cieszkowskiego z Krasińskim, a Krasińskiego ze Słowackim, kontakty najbliższe ich obydwu z Mickiewiczem, stosunek Norwida do Krasińskiego kontakt Trentowskiego z Krasińskim, Mickiewiczem, Cieszkowskim, Bukatym, Libeltem, znajomość i kult Norwida, Cieszkowskiego i Krasińskiego dla Wrońskiego, ustawiczne i głębokie obcowanie ich z dziełami swych wielkich współcześników, wreszcie nasiąknięcie Brzozowskiego i Wyspiańskiego atmosferą ideową arcydzieł całego mesjanizmu polskiego (np. kult Brzozowskiego dla Norwida i Wrońskiego) — oto sieć nieprzerwanej łączności duchowej, która tłumaczy nam zdumiewającą jednolitość tego prądu myślowego.

Mówi się nieraz, że polska filozofia mesjaniczna jest tylko rozwinięciem i nadbudową niemieckiej metafizyki po-kantowskiej, zwykłą transformacją czy też spolonizowaniem pojęć heglizmu i schellingjanizmu, że tedy nie wnosi ona nic nowego i oryginalnego, co by pozwoliło uważać ją za specyficzną kreację umysłowości polskiej; podobnież uważa się i polską poezję romantyczną („wieszczą") za fragment, czy odnogę romantyzmu zachodnio - europejskiego. Jest to znowu pogląd z gruntu fałszywy. Niewątpliwie twórczość polska tej doby uczestniczy w perypetiach duchowych tej epoki, którą Brzozowski zwie *przesileniem romantycznym* kultury, i udział ten jej jest czymś pozytywnym, czyni ją bowiem wartością uniwersalną i europejską z krwi i kości, związaną wszystkimi fibrami z losami naszej cywilizacji. Jednakże wyprzedza ona swój czas i osiąga pozycję nadrzędną,dzięki której mogła się zdobyć na wybór i syntezę, podjąć najwyższe problematy naszej epoki, tak z dziedziny filozoficznej i historiozoficznej, jak religijno - moralnej i politycznej, a nawet zwycięsko je rozwiązać.

Kryterium oryginalności i nowoczesności polskiego mesjanizmu może być tylko jedno: *czy zrozumiał on i przezwyciężył w całej rozciągłości zasadniczy problemat naszej cywilizacji*, z którym borykają się do dziś wszystkie narody, w przeżywanym przez nas przewlekłym kryzysie moralnym i ustrojowym. Jeżeli odpowiedź na to pytanie wypadnie twierdząco, będzie to oznaczać, że Polska dojrzała już, przynajmniej teoretycznie, do wypełnienia swej misji dziejowej tj. do ustanowienia zasady absolutnej nowego ładu, i opartego na niej planu uniwersalnej przebudowy.

Otóż ten zasadniczy problemat, to nic innego, jak *antynomia społeczna*, rozdarcie ludzkości cywilizowanej na dwa obozy i zarazem dwa typy psychiczne: prawicę i lewicę, obóz wiary i obóz wiedzy. Krwawa odysseja ludów rasy białej — conajmniej od dwu stuleci — da się sprowadzić do tego jednego dylematu, który jest jakby masowym fatum epoki nowożytnej. Znaleźć wspólną platformę społeczno-polityczną dla prawych i lewych, sharmonizować wiarę i wiedzę — to rozwiązać ten fatalny problemat, to usunąć przyczynę ustawicznych wstrząsów rewolucyjnych, powstrzymać ofenzywę bezbożnictwa. Tego niepojętego napozór uzgodnienia dokonał w samej rzeczy mesjanizm. I w tym leży tytuł prawny narodu polskiego do wypełnienia posłannictwa o rozpiętości i doniosłości globowej.

Wszyscy nasi filozofowie i poeci nawoływali do realizacji zasad Chrystianizmu w życiu publicznym, widząc w tym prostym wskazaniu dźwignię *nowego świata moralnego;* i wszyscy oni pragnęli wytworzyć *nowy typ polityki*, niejako nowy kodeks norm powszechnych, określających ustrój wewnętrzny narodów i ich wzajemne stosunki. Jasnowidząc zbliżające się przebudzenie narodów i ich dążności posłanniczych, ustalali oni zasady moralności zbiorowisk ludzkich i ich współżycia, aby wlać wrzące lawy tych żywiołowych sił dziejotwórczych w twarde łożysko dyscypliny etyczno - prawnej. Ta realizacja uniwersalna chrześcijaństwa w polityce i gospodarstwie społecznym, to pierwsza wielka idea polskiego mesjanizmu: *chrystianizm spełniony;* ów nowy kanon polityczno - prawny, ustalający misję i współżycie narodów, to druga idea jego: *prawo prawdy* (będę o nim jeszcze mówił szerzej); wreszcie nowa teoria rzeczywistości, widząca motor postępu dziejowego w antynomii społecznej, czyli walce dwu przeciwstawnych typów ludzkich: uczuciowego i poznawczego — to trzecia, wielka idea mesjanizmu, łącząca obie poprzednie: *spirytualizm antynomiczny*, pojmujący historię, jako postęp ewolucyjny świadomości ludzkiej (rozumu twórczego).

Demaskując rozszczepienie podstawowe osobowości ludzkiej na dwie siły i racje heterogeniczne, będące w stałej walce ze sobą, mesjanizm polski wykrywa istotną przyczynę rozdwojenia organicznego narodów i całej ludzkości na elementy i „fronty", zachowawczy i postępowy. I określa on, z całą potęgą metod filozoficznych i naukowych, zasadę stałą i nadrzędną, w równej mierze subjektywną co i objektywną, która może stać się platformą zrównoważenia i pogodzenia tych przeciwstawnych dynamizmów naszej psychiki i rzeczywistości społecznej. Zasada ta, jako ów poszukiwany powszechnie w epoce współczesnej ABSOLUT, prawda bezwzględna, zdolna jest ustanowić wreszcie *cel uniwersalny* dla całej ludzkości, bez różnicy rasy, wyznania, narodowości, czy funkcji społecznej, cel, którego brak powodował tak straszny chaos w łonie nowożytnej cywilizacji. Cel ten, to *samostwarzanie się człowieka, czyli wysiłek osobotwórczy, w harmonii ze środowiskiem społecznym (prawem ludzkim) i z transcendentną powagą nakazów moralnych (prawem Bożym).*

Zastosowanie tej zasady i tego celu, jako prawidła normatywnego do aktualnych problemów gospodarczych, politycznych, religijnych i umysłowych może uśmierzyć walkę poglądów sprzecznych i dać fundament nowego ładu moralnego. Prowadzi ono bowiem do ugaszenia krwawej antynomii prawicy i lewicy, oraz wiary i wiedzy, przez wytworzenie no-

wego typu człowieka, o świadomości wyżej rozwiniętej, umiejącej uzgadniać obydwa sprzeczne punkty widzenia, a nawet osiągnąć trzeci punkt widzenia, syntetyczny i nadrzędny.

Istotna supremacja tej jedynej prawdy bezwzględnej oznaczała by rzeczywiste *przejście ludzkości od przeznaczenia do posłannictwa*, czyli od konieczności warunków zewnętrznych do wolności samotwórczej. Przeciwieństwo bowiem dwu wręcz przeciwnych poglądów na świat, jest siłą ślepego przeznaczenia, jakie gną ludzkość automatycznie po torze postępu; zaś rozwiązanie tego przeciwieństwa jest wyzwoleniem jednostek i narodów, dającym im pełną dojrzałość i swobodę twórczą. Ich czyny noszą odtąd cechę świadomego posłannictwa.

Na tych założeniach ideowych doktryny mesjanicznej oprzeć można całkowity plan przebudowy moralno - politycznej, który Polska winna poddać do realizacji światu cywilizowanemu, wypełniając w ten sposób swą misję historyczną. Jedna część tego planu odnosić się będzie z natury rzeczy do problematyki ściśle politycznej i ekonomicznej, zaś druga część zawierać będzie wskazówki i metody wychowania i wytworzenia nowego, w pełni chrześcijańskiego człowieka, przygotowanego moralnie do przyszłego współżycia odrodzonych narodów.

Mesjanizm polski nie jest epizodem przypadkowym w dziejach myśli ludzkiej. Jest on przede wszystkim rezultatem pracy duchowej całego narodu, kreacją zbiorową szczytowych jego geniuszów spekulatywnych i artystycznych, budowaną systematycznie i uporczywie w ciągu stulecia. Jest on również logicznym następstwem wielowiekowych procesów historycznych, odbywających się w łonie cywilizacji europejskiej, wielką syntezą idej i problematów kultury: wczesno - starożytnej, grecko-rzymskiej, chrześcijańskiej i racjonalistyczno-pozytywnej. Wszystkie żywotne pierwiastki i wartości tych epok, doktryn i prądów duchowych zostały przezeń wchłonięte i twórczo zużytkowane. Dodał on do nich tylko swoją genialną, aprioryczną historiozofię, odkrywającą istotne prawa dziejowego postępu, dodał też swą absolutną metodę genetyczną, którą Wroński nazwał Prawem Stworzenia, a która ustala jeden wspólny kościec dla całego, zróżnicowanego gmachu wiedzy współczesnej.

Mesjanizm, zwłaszcza ten zawarty w kulminacyjnym systemie filozofii polskiej: w doktrynie Hoene-Wrońskiego, nie jest w niczem przestarzały, nie zdystansował go żaden z dzisiejszych kierunków filozoficznych czy też ruchów polityczno - społecznych, przeciwnie, wszystkie one stanowią dlań tylko przesłanki, a on je koryguje i wyprzedza. Tym tłumaczyć trzeba jego długie niezrozumienie przez koła naukowe i przez społeczeństwo, przemilczanie, będące losem wszystkich prekursorskich, nowatorskich idej (jeśli pominiemy już świadome dławienie i dyskredytowanie w opinii przez loże masońskie i inne tajne organizacje, zatrwożone o swój monopol rzekomej wszechwiedzy, którą bałamucą naiwnych, i o swą bezkarną eksploatację nieświadomości i łatwowierności narodów).

Co do swej istoty historycznej, mesjanizm jest — jak już wspomniałem — potężnym wysiłkiem myśli polskiej, równorzędnym do odyssei naszych powstań, a podejmującym generalną próbę stworzenia nowej Polski posłanniczej. Co do formy, ma on swą specyficzną postać i konstrukcję, czy raczej architektonikę. Jego gmach składa się z dwu skrzydeł: z romantyzmu polskiego, czyli *mesjanicznej poezji wieszczej*, i mesjanizmu w ścisłym znaczeniu tego słowa, czyli *filozofii mesjanicznej*. Jego kopułą jest doktryna Hoene - Wrońskiego, oraz jej realizacja w Polsce współczesnej (wrońskizm zastosowany do obecnych warunków historycznych).

Poezja mesjaniczna wyróżnia się przez swój charakter „wieszczy“, profetyczny. Jest ona — najogólniej biorąc — *przeczuciem nowej ery*, ery dopełnienia tęsknot metafizycznych, religijnych i socjalnych ludzkości, ery celów absolutnych: dobra bezwzględnego i prawdy bezwzględnej. W tej profetycznej wizji, jasnowidzącej narodziny nowego mitu i nowej rzeczywistości historycznej, Polska odgrywa rolę decydującą (wystarczy tu wskazać „widzenie ks. Piotra“ w „Dziadach“ Mickiewicza, ostatni akt „Samuela Zborowskiego“ Słowackiego, „Fortepian Szopena“, „Pieśń od ziemi naszej“ i t.p. Norwida, „Przedświt“ i „Nieboską Komedię“ Krasińskiego —gdzie mamy obraz proroczy dzisiejszych apokaliptycznych starć między „reakcją“ a obozem rewolucji socjalnej, — wreszcie Wyspiańskiego „Wyzwolenie“, „Legion“ i „Akropolis“). Wielkie misterium dziejowe zstąpienia Ducha Świętego — jak nazywa teatr Wyspiańskiego a specjalnie „Legion“ znakomity krytyk A. Ł. Cybulski — misterium jakie roztacza przed nami cała polska poezja wieszcza, ma jednak swoje dwa różnorodne aspekty. W planie materialnym poezja ta wyrasta niewątpliwie z tęsknoty za utraconą państwowością i z resentymentu do krzywdy i gwałtu, i z tego punktu widzenia była ona poprostu *wizją odbudowy Polski*, zwycięskiej, doskonałej i promieniującej sławą na inne narody; to zmyliło wielu historyków literatury, skłonnych uważać ten etap naszej twórczości, po odrodzeniu wolnej Polski, za zabytek tragicznej przeszłości. Lecz w planie idealnym poezja ta miała sens szerszy i polot wyższy, gdyż krytyka rzeczywistości istniejącej, surowy sąd nad zgangrenowaną dyplomacją europejską, pogarda dla zmaterializowanych społeczeństw i dla wyschniętych źródeł wiary w narodach rzekomo chrześcijańskich, dały jej moc oderwania się od tego starego, gasnącego świata i wykrystalizowania nowych ideałów historyczno-kulturalnych, podług których przyszła Polska kształtować będzie siebie i innych; była to już potężna, fascynująca *wizja misji dziejowej*, wizja Polski - Królestwa Bożego, „Nowego Jeruzalem“ z Apokalipsy (Słowacki), „Dziewicy, która zdepce łeb węża“, „arki Światła na wodach potopu krwi“ (Wyspiański), wizja, której z kart arcydzieł naszej poezji mesjanicznej wymazać się nie da bez świadomego fałszowania tekstów.

Filozofia mesjaniczna stanowi znowuż — jeśli abstrahować od jej wartości czysto spekulatywnych, w dziedzinie metafizyki twórczości, matematyki i fizyki teoretycznej, historiozofii, filozofii polityki — *plan przebudowy powszechnej*, na tyle już skonkretyzowany, że to co w uniesieniach poezji wieszczej miało charakter utopijno-mgławicowy, tutaj przybiera postać koncepcji gotowej już w ogólnych zarysach, a zbudowanej z szeregu kapitalnych tez i pewników, dotyczących ustroju religijno-etycznego, polityczno-prawnego, socjalno-ekonomicznego narodów i całej ludzkości. I tu odróżnić można, jak w poezji mesjanicznej, dwa aspekty: *odrodzenie polityczne*—sprawa bliż-

sza i łatwiejsza do wykonania, bo zależna tylko od reformy dyplomacji nowoczesnej i od ustalenia nowego kodeksu międzynarodowego, oraz *odrodzenie religijne* — problem trudniejszy bo związany ze sprawą duchową przetworzenia wewnętrznego człowieka i dopełnienia chrystianizmu przez dowód absolutny wszystkich jego tez transcendentnych.

*Uwaga:* Globalne zaliczenie przeze mnie Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida i Wyspiańskiego do działu „poezja mesjaniczna" nie znaczy, bym przeoczał ich wartości czysto-filozoficzne. Krasiński, umysł głęboko spekulatywny, miał wykrystalizowany światopogląd filozoficzny, pokrewny n. b. systemowi Cieszkowskiego (patrz „Traktat o Trójcy Św." i inne pisma poety), Norwid (natura nawskroś refleksyjna), wytworzył sobie również własną historiozofię, i teodyceę, przenikał zagadnienie antynomii społecznej, problemy filozofii sztuki i pracy, Słowacki stworzył swą kosmogonię spirytualistyczną (podobną do kosmogonii Schellinga), która znalazła najpełniejszy wyraz w „Genezis z Ducha", Królu Duchu" i „Samuelu Zborowskim". Zadziwiającą strukturą metafizyczną jest historiozofia mesjaniczna Wyspiańskiego, gdzie problematy: Wolności i przeznaczenia, Słowa w Bogu i w człowieku, winy i kary, myśli i woli twórczej, narodu, kościoła i państwa, zbawienia i potępienia, łączności przyrodzonego i nadprzyrodzonego, są w genialny sposób stawiane i rozwiązywane. Wyspiański też, podobnie jak Brzozowski, jest jakby soczewką skupiającą w sobie promienie idei wszystkich filozofów i poetów mesjanicznych, przez co buduje wiązadło nadrzędne między dwoma skrzydłami gmachu polskiego mesjanizmu (dość porównać Cieszkowskiego układ trzech epok: starożytnej, chrześcijańskiej i epoki „czynu społecznego" — a Wyspiańskiego Akropolis - Katedrę, połączoną w symbolicznym Wawelu, lub podobieństwo „widzenia księdza Piotra" w „Dziadach" z treścią „Wyzwolenia" i „Legionu"). Wyspiański i Brzozowski najwięcej też zbliżają się do szczytowych pojęć doktryny Wrońskiego, zwłaszcza do idei *samostworzenia.*

Poprzez swe powstania zbrojne i pracę twórczą swej myśli mesjanicznej Polska związywała się coraz ściślej z życiem duchowym i politycznym całego kontynentu europejskiego, z jego nabrzmiałą olbrzymimi problemami i konfliktami dynamiką wewnętrzną. Skorupa izolacji jaką opancerzyła się upadająca Rzeczpospolita epoki saskiej, pękała zwolna. Naród uświadamiał sobie zagadkę swego własnego losu, tłumacząc stopniowo hieroglif swych żywiołowych popędów plemiennych i mocy twórczych na język myśli filozoficznej i idei uniwersalnych. W ten sposób przygotowywał on się do odzyskania samodzielnego bytu, uczył się żmudnie elementarza swej misji dziejowej.

Logika historycznych związków przyczynowych sprawiła też, że w tej samej niemal chwili, gdy w wyniku starcia potęg Zachodu i Wschodu, i poprzez ostateczny wysiłek idei niepodległościowej, pojawiło się na widowni politycznej odrodzone państwo polskie — *dźwignął się odrazu do ponownego życia mesjanizm polski*, o czym świadczy zainteresowanie Norwidem, Wyspiańskim i całym romantyzmem naszym, oraz niespodziany renesans pogrzebanej już — jak sądzono — filozofii Hoene-Wrońskiego. *Jerzy Braun*

# Elementy abstrakcyjne w sztuce plastycznej

Często się słyszy o tym, że artysta może się posługiwać dwojakimi elementami, a mianowicie: „konkretnymi", albo „abstrakcyjnymi". — Taki podział wynika, moim zdaniem, z powierzchownej obserwacji i przyczynia się do pogłębiania zamętu, jaki ogarnął dzisiaj całą teoretyczną estetykę, a także całą sztukę.

Elementów abstrakcyjnych, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie może używać żaden artysta, ponieważ każde dzieło sztuki jest tworem zmysłowo postrzegalnym, a więc, zbudowanym z elementów materialnych. — Jeżeli pomimo to można czasem mówić o elementach abstrakcyjnych, to należy zawsze o tym pamiętać, że jest to tylko pewna charakterystyka — tak np. jak „ciepła barwa", albo „ciężki dowcip".

Jeżeli malarz tworzy kompozycję złożoną z samych kwadratów, kół i trójkątów, to zwykliśmy mówić, że używa elementów abstrakcyjnych. Naturalnie, że na płótnie mamy zawsze materialne cząsteczki farby, a nie pojęcia geometryczne; naturalnie, że koło wykreślone pędzlem będzie wyglądało zupełnie inaczej, jak koło, wykreślone ołówkiem — ale nie o tym chcę mówić obecnie. W pewnej przenośni wolno mi te koła, czy trójkąty nazywać abstrakcyjnymi, ale tylko wtedy, kiedy powstały jako odpowiedniki materialne *abstrakcyjnych pojęć geometrycznych.* — Jeżeli malarz, kreśląc koło, nie myśli o geometrii, ale wyobraża sobie np. balon, albo oponę samochodową, to takiego koła nie możemy nazwać elementem abstrakcyjnym, chociaż formalnie może się niczym nie różnić od poprzedniego.

Kto, będąc malarzem, zastanowił się trochę głębiej nad istotą każdego rysunku (a to samo dotyczy również i rzeźby) ten musiał stwierdzić, że rysownik nie może czerpać materiału linijnego, jakim się posługuje, skąd inąd, jak tylko wyłącznie z zakresu tak zw. form geometrycznych; tylko bowiem linie, posiadające pewną prawidłowość budowy, są dostępne zarówno dla poczucia, jak dla myśli świadomej[1]).

Bez względu na to, czy robi to świadomie, czy

[1]) W gruncie rzeczy, posiadają wszystkie linie jakąś prawidłowość ale, jeżeli ta prawidłowość jest bardzo skomplikowana, to się staje nieuchwytną, i wtedy mówimy o liniach „swobodnych", czyli niegeometrycznych. Większość linij, jakie obserwujemy w naturze, należy do kategorii takich właśnie linij swobodnych. — Takie linie swobodne nie dadzą się w całej pełni ująć, ani poczuciem, ani myślą — nie dadzą się też odrysować (co nie wymaga chyba uzasadnienia). — Takie linie swobodne można tylko s c h a r a k t e r y z o w a ć przy pomocy kilku prostych elementów linijnych. — Dzieje się to w ten sposób, że wyczuwamy w tych liniach pewien rytm (oczywiście w pewien sposób uproszczony) i ten rytm wyczuty odtwarzamy przy pomocy prostych elementów. — Na tej zasadzie możemy, w skrajnym wypadku, scharakteryzować każdą linię swobodną przez zestawienie kilku prostych odcinków.

też nieświadomie, stosuje każdy plastyk zawsze tak zw. elementy geometryczne — i to najprostsze. Sumienna analiza procesu rysowania, oparta na uświadomieniu sobie swojej własnej metody rysowania, oraz na rozpatrywaniu rysunków, wykonywanych przez innych ludzi, doprowadziła mnie w ciągu wieloletnich studiów do stwierdzenia w sposób zupełnie niewątpliwy, że materiał ten ogranicza się właściwie wyłącznie do: LINII PROSTEJ, ŁUKU KOŁA, LINII ZWOJOWEJ I MOŻE JESZCZE ELIPSY. Proces rysowania dokonuje się w rzeczywistości w taki sposób, że malarz (bez względu na to, czy rysuje z wyobraźni, czy też z natury), rozkłada każdą linię na odcinki prostych, łuków i zwojowych (może elips) i przy pomocy tych elementów najprzejrzystszych stara się scharakteryzować kształt wyobrażony, względnie oglądany; t.zn., że we wzajemnym powiązaniu tych elementów stara się urzeczywistnić rytm, jaki zdołał wyczuć w danym kształcie, albo, jaki pragnie danemu kształtowi nadać.

Naturalnie, że zrealizowane przez malarza linie nie są nigdy absolutnymi prostymi, ani dokładnymi łukami, czy zwojowymi, i ulegają zawsze pewnej nieumyślnej deformacji, zależnej od indywidualnych właściwości odruchowych (a nie od woli ruchowej). W zamierzeniu uświadomionym, czy nieuświadomionym są one zawsze liniami prostymi, łukami koła, albo zwojowymi, i dlatego mamy pełne prawo je za takie linie uważać. Możemy więc powiedzieć, że każdy rysownik bez wyjątku, składa swój rysunek z form geometrycznie najprostszych [2]) i, że pod tym względem niema żadnej różnicy pomiędzy najskrajniejszym „naturalistą“, a najskrajniejszym „abstrakcjonistą“.

Zdaję sobie sprawę z tego, że współcześni teoretycy mogą domagać się ode mnie dowodu powyższej tezy; przywykli bowiem posługiwać się myślą spekulatywną, domagającą się z natury swojej (a mianowicie z matematycznej natury swojej) dowodu. — Ale przecież chwila zastanowienia wystarczy na to, aby uznać, że takiej rzeczy dowodzić nie można, ale można się tylko o niej przekonać. O tem zaś, w jaki sposób przebiega proces rysowania, można się przekonać najłatwiej odtwarzając samemu z natury jakąś prostą formę, np. gałąź drzewa, kontur ramienia czy czaszki itp. Stwierdzić to można również łatwo na rysunkach małych dzieci, a także na sztuce archaicznej, dekoracyjnej, na t. zw. sztuce prymitywnej. W miarę pogłębiania się tendencji naśladowania natury, występują coraz bardziej ZŁOŻONE linie, jako odpowiedniki t. zw. linij swobodnych. Przy wielkim stopniu złożoności, trudno jest doszukać się owych elementów prostych, tym bardziej, że są one, jak zaznaczyłem, zawsze zniekształcone. Kto jednak wniknie w drobne szczegóły ze zrozumieniem problemu, ten stwierdzi na tysiącznych przykładach, że i te linie w zamierzeniu powstały przez powiązanie wyszczególnionych powyżej prostych elementów linijnych.

Z takiego postawienia sprawy wynikałoby pozornie, że każdy plastyk posługuje się zawsze elementami abstrakcyjnymi; a jednak poczucie mówi nam, że rozróżnienie elementów abstrakcyjnych od elementów konkretnych posiada jakieś uzasadnienie. Aby tę sprawę wyjaśnić, rozpatrzmy ją na przykładach:

Przypuśćmy, że malarz tworzy obraz, w którym, jako część składowa (element złożony) występuje drzewo. Nie będzie to oczywiście odbitka naturalnego drzewa, ale drzewo uobrazowane. Malarz przeprowadza to uobrazowanie w taki sposób, że posługuje się prostymi elementami, ale nie koncentruje swojego zainteresowania na geometrycznym sensie tych elementów (niesłychanie ubogim), zadawalnia się raczej odczuciem ich płynnego, czy sztywnego charakteru — i wczuwa się przede wszystkim w ich STOSUNKI. Stara się on mianowicie zbudować te stosunki w myśl tej prawidłowości, jaka mu się odsłania w danym drzewie. To też można stwierdzić, że dla malarza nie to jest najbardziej istotne, czy użyje samych linii prostych, czy też samych łuków koła, czy wreszcie połączy proste z łukami, ale najbardziej istotnem jest to, JAK te elementy powiąże. Że tak jest, można stwierdzić łatwo, przeprowadzając samemu takie rysunki, albo obserwując rysunki dzieci (względnie inne rysunki prymitywne), gdzie czasem ta sama forma wyrażona jest raz kołem, a innym razem kwadratem. Nietrudno też przekonać się, że ten sam motyw ornamentalny może być, i bywa zrealizowany zarówno w liniach prostych, jak i w liniach płynnych.

Wracając do naszego przykładu, możemy stwierdzić, że drzewo, narysowane na takiej zasadzie, może być wprowadzone do obrazu, jako element, powiedzmy, złożony, oparty o naturę — jako element konkretny. Artysta użył wprawdzie samych prostych linij „geometrycznych“, ale mało interesował się tymi elementami; jak zaznaczyłem, nie myślał wogóle o ich sensie geometrycznym. Odczuwał on raczej ich „twardość“, czy „miękkość“, tak mniej więcej, jak muzyk odczuwa „staccato i legato“, ale nie odczuwał żadnej abstrakcji geometrycznej, bo chyba trudno odczuwać abstrakcję.

Przypuśćmy teraz, że drugi plastyk tworzy obraz na innej zasadzie. Przyjmuje on mianowicie pewną ilość form geometrycznych i układa je na swoim płótnie JAKO FORMY GEOMETRYCZNE. Jego koło wyraża geometryczny sens koła, jego trójkąt — geometryczny sens trójkąta itd. Chodzi mu zatym o wydobycie pewnego sensu artystycznego ze stosunku, jaki się wytwarza pomiędzy geometrycznym sensem koła, a geometrycznym sensem trójkąta. Otóż trudno sobie wyobrazić, aby to, co się wytwarza pomiędzy geometrycznym sensem jednej figury, a geometrycznym sensem drugiej, miało charakter nie geometryczny. Wydaje mi się, że, jeżeli takie elementy ujmujemy ściśle w ich abstrakcyjnej treści, to wytwarzamy układ, który ma również treść ab-

[2]) Należałoby raczej powiedzieć: „form poczuciowo najprostszych“ — tym bardziej, że te dwa określenia nie pokrywają się zgoła. Dla geometrii analitycznej np. jest elipsa linią znacznie prostszą od zwojowej; dla poczucia zaś jest linia zwojowa po kole linią najprostszą; elipsa zaś jest dla poczucia prawie niedostępną i artysta ujmuje ją raczej jako spłaszczone koło, a nie jako linię dodawania, zbudowaną na dwóch ogniskach. — Artysta nie umie nawet w przybliżeniu wyznaczyć położenia ognisk, natomiast odczuwa jeden punkt środkowy, i ten punkt (a nie ogniska) podkreśla zdobniczo.

Jest to jeden z wielu wskaźników, dowodzących, że artysta kreśli tak zw. linie geometryczne w innym sensie, niż matematyk; kreśli je mianowicie w takim sensie, jaki daje się rytmicznie wyczuć, nie zaś w sensie pomyślanym.

strakcyjną, czyli myślową — a wobec tego nieartystyczną. To też, moim zdaniem, elementy abstrakcyjne, o ile są ujęte w swoim abstrakcyjnym charakterze, nie mogą wytworzyć formy naprawdę artystycznej; natomiast mogą stać się budulcem zupełnie użytecznym, jeżeli są ujęte w swej treści żywej, z której zostały wydobyte — wyabstrahowane — w swej treści ruchowej — muzycznej, czy tanecznej — i wtedy, w swych zestawieniach mogą wyłonić napięcie emocjonalne. Jeżeli np. rysując trójkąty, odczuwamy w tych kształtach zakrzepłą siłę, zakrzepły rytm twardych skał, a obok, rysując linie zwojowe, odczuwamy miękką ruchliwość wodnych fal, to wtedy używam tych elementów formy, nie w ich treści abstrakcyjnej, ale w treści żywej, z której się jako abstrakt pojęciowy narodziły.

Reasumując powyższe uwagi, stwierdzam, że rysownik używa zawsze prostych elementów o budowie prawidłowej, — a więc, elementów, które można nazwać geometrycznymi, ale ujmuje je w ich treści żywej i składa w żywe, rytmiczne układy, które się dają przeżywać emocjonalnie. Jeżeli natomiast plastyk dąży do tego, aby te elementy reprezentowały przede wszystkim swoją treść geometryczną, to, moim zdaniem, nie ma warunków potrzebnych do stworzenia formy artystycznej. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby ze stosunku elementów, wyługowanych z wszelkiego pierwiastka emocjonalnego, wskrzesać się dało przeżycie artystyczne, oparte przede wszystkim na uczuciu. Gdybyśmy takie figury geometryczne powiązali nawet jakimś rytmem, (np. ornamentalnym), to otrzymalibyśmy w najlepszym razie coś w rodzaju tańca szkieletów — bez mięśni, szkieletów poruszanych sznurkami.

*

Sądzę, że przekonanie, jakoby się z form geometrycznych, jako takich, dało budować twory artystyczne, powstało głównie na skutek powierzchownego ujmowania form ornamentalnych. W ornamencie występują istotnie figury, które znamy z geometrii, a człowiek współczesny, nastawiony spekulatywnie, przyjmuje bez namysłu, że ma przed sobą poprostu pewne kombinacje kwadratów, kół, trójkątów itp. elementów abstrakcyjnych. Pracując nad teorią ornamentu prawie od lat 30-tu, wiem — i to ze stuprocentową pewnością, — że takie rozumienie ornamentu jest najzupełniej fałszywe. Ornament nie narodził się z geometrii, tak jak nie z geometrii rodzą się koła i zwojowe, jakie zatacza łyżwiarz na lodzie, czy ptak w powietrzu; jak nie z geometrii narodził się kolisty kształt gniazda, albo układ sześciobocznych graniastosłupów woskowego plastra pszczelnego (układ, który niełatwo jest człowiekowi odtworzyć w wyobraźni). U podstawy tych form nie tkwi żadna myśl abstrakcyjna, ale mięśniowe poczucie prawidłowości ruchowej.

Wyjaśnienie tej sprawy wymaga osobnego referatu, — obecnie muszę ograniczyć się do stwierdzenia rzeczywistego stanu rzeczy, zaznaczając, że sprawy te omówiłem obszerniej w moich pracach, dotyczących ornamentu, a specjalnie w artykule: „Geometria a ornament", drukowanym w czasopiśmie „Zet".

Ornament nie narodził się z geometrii i istniał na tysiące lat przed tym okresem, kiedy w mózgu ludzkim wykrystalizowały się pojęcia geometryczne. Ornament narodził się z TAŃCA — z żywego ruchu tanecznego — z ruchu, który się zogniskował w ręku pierwotnego rękodzielnika - artysty i zakrzepł na powierzchni garnka, czy innego przedmiotu.

Jeżeli obserwujemy dyrygenta orkiestry, i śledzimy ruchy, jakie wykonuje jego batuta, to zobaczymy koła, trójkąty i inne proste formy geometryczne — chociaż dyrygent, zarówno myślą, jak poczuciem jest o tysiąc mil od wszelkiej abstrakcji geometrycznej.

Tylko współczesna mentalność, zintelektualizowana do gruntu, przechodzi jakby ślepa obok wszystkich tego rodzaju zjawisk, które rzucają się w oczy na każdym kroku. Tylko współczesna mentalność może sobie wyobrażać, że ornament rodzi się z geometrii, podczas, gdy jest oczywistym, że rzecz ma się raczej przeciwnie. W pewnym znaczeniu ma się zupełne prawo powiedzieć, że właśnie geometria narodziła się z ornamentu i, że Euklides nie byłby możliwy, gdyby przed nim, przez tysiące i tysiące lat nie budowano ornamentów, w których żywy, taneczny ruch ręki zastygał w kształty geometryczne.

Dopiero później, kiedy myślenie abstrakcyjne rozwinęło się *na dobre w mózgach ludzkich*, powstała pokusa [3]) składania form ornamentalnych z figur tą myślą zbudowanych. Takie formy, powiedziałbym „skażone" myślą abstrakcyjną, spotykamy naturalnie od bardzo dawnych czasów, ale dopiero w nowszych czasach (np. w arabeskach maurytańskich) zaczyna myśl abstrakcyjna „rządzić" formą. Piętno myśli abstrakcyjnej odciska się jeszcze silniej w epoce zwanej „secesją". Malarze brali wtedy formy organiczne, np. kwiaty i stylizowali je, aby otrzymać ornament. Owo „stylizowanie" polegało na tym, że dobierało się proste figury geometryczne tak, aby w swoim powiązaniu wyraziły daną roślinę, czy zwierzę. Ponieważ jednak rysownik czerpał figury gotowe z magazynu „pojęć" geometrycznych (a nie wykrystalizowywał je na nowo z żywego, ruchowego procesu), przeto były one martwymi szkieletami — tym przykrzejszymi, że rysownik kazał tym szkieletom naśladować wdzięk kwiatów. Kto się dzisiaj wczuje w te „wystylizowane", a raczej „zgeometryzowane" kwiaty, ten stwierdzi we własnym doświadczeniu wewnętrznym słuszność powyższego ujęcia — i właśnie secesja przekona go, że z abstrakcji myślowej nie można zbudować żywego tworu artystycznego — nawet wtedy, gdy się go próbuje ożywić treścią zaczerpniętą z żywego organizmu. Tak więc secesja, pomimo, że przedstawia kwiaty i zwierzęta (a więc niby elementy konkretne), jest zbudowana z elementów abstrakcyjnych; natomiast ornament na garnku przed-

---

[3]) Tę „pokusę" znam dobrze z własnego doświadczenia, ponieważ, studiując geometrię na technice, rozmiłowałem się w tej wiedzy i potym próbowałem zużytkować ją w mojej twórczości artystycznej. Składałem więc kunsztownie różne hiperbole, parabole, sinusoidy, czy lemniscaty i po latach przekonałem się, że wszystkie te moje przemądrzałe koncepty nie wytrzymują żadnego porównania z pisanką wielkanocną, wykonaną przez „głupiutką" dziewczynę wiejską. W ten sposób doświadczenie (powtórzone następnie w różnych warunkach niezliczoną ilość razy), przekonały mnie, na długo przed teoretycznym opanowaniem tego problemu, że abstrakcyjne elementy geometryczne nie stanowią odpowiedniego budulca dla form zdobniczych.

historycznym, gdzie widzimy same tylko formy geometryczne (a więc pozornie abstrakcyjne) nie jest zbudowany z elementów abstrakcyjnych, ale jest zakrzepłą muzyką, czy tańcem.

Wydaje mi się, że uświadomienie sobie tych podstawowych prawd ornamentalnych jest bardzo użyteczne dla każdego teoretyka sztuki, gdyż może go ustrzec przed nie jedną pomyłką. Przede wszystkim zaś, może go to doprowadzić do wniosku, że takich spraw nie można ujmować sucho, szufladkowo, — że, mówiąc o sztuce, nie można zaufać żadnym sztywnym definicjom; bo tak, jak nie da się zbudować tworu artystycznego z samych abstrakcyj, z samych pojęć (naukowych, czy filozoficznych), tak też nie da się go na same abstrakty pojęciowe rozłożyć.

*Karol Homolacs*

# Los

## Dramat w 4 odsłonach Mariana Niżyńskiego

*OSOBY:*

*Plus* — *Rubinek*
*Minus* — *Kramarka*
*Zośka* — *Lulu*
*Jacek* — *Dyrektor*
*Brus* — *Dwie osoby dialogu.*
*Personel bankowy, Bezrobotni, Gapie.*

### Odsłona I

(Wąska uliczka łączy się z szeroką arterią. Narożniki: Kolektura Loterii Państwowej i Bank. W głębi, główną ulicą przeciąga tłum i wznosi okrzyki. Pochód ten trwać będzie przez całą pierwszą odsłonę. Przez szpaler gapiów przeciska się Minus. Na transparencie, który niesie — napis: Dr. filozofii poszukuje pracy. Za nim Lulu, grubas, niesie skrzynkę z napisem: „Dar na bezrobocie").

LULU
Nogi mię już bolą. Ale o czym to ja...
Czegoś zapomniałem...

MINUS
Mózgu. (spostrzega Kolekturę)
Kolektura.
Idź!

LULU
Nie głupim...

MINUS
Ale żarłbyś, kreaturo.
(Bierze od Lula puszkę i uchyla drzwi sklepu)
Dar na bezrobocie...

RUBINEK
Nie mam czasu.

LULU (z uśmiechem)
No jak?

MINUS
Rozbij puszkę!
(Lulu robi zdziwioną minę)
Puszkę!

LULU (rozbijając)
Kazałeś. Pamiętaj!

MINUS
No?

LULU (Bada zawartość puszki)
Pestki, guziki, bilety...

MINUS
Bydlęta!

LULU
Złoty.

MINUS
Jeden głupiec się znalazł uczciwy.
Daj ten symbol chociaż!

LULU (nadgryza monetę)
Ten symbol fałszywy.
Ty miałeś złudzenia?

MINUS
Jak radzić, co robić?
Odepchnąć fortunę, która za mną chodzi?
Przecież mi się nie śmie wyrwać z rąk ten tartak.

LULU
No więc co? Zdejm z serca pychę i do brata!
(Minus przeszywa Lula ostrym spojrzeniem)
A wogóle nie wiem po co ta zawziętość!?
Że poeta? Trudno. Każdemu się zdarza.
Ale mu przez ręce ciekną złote centy.
Jest kasjerem banku.

MINUS
Co mię tak przeraża?
Właśnie to! Że rzeźnik Chrystusa maluje,
że poeta liczy, że lotnik rymuje.
że się do salonów pcha cuchnąca banda,
to granda!
Ach, gdyby jakiś stary frak!
Jakieś podarte lakiery!
Na laski mej magiczny znak,
niby pod kluczem świat by się otwierał.
Frak. Oto mundur, w którym jako w zbroi
nowy się narodził, współczesny heroizm.
A tak? Gdzież w tych łachach? Do więzienia trafię.
O chory doktorze!
(Lulu pochylony nad notesem)

LULU
A to ci soliter...
Na „k" się zaczyna, a na „n" się kończy.
Nie koń, bo „ń", nie klin, bo za dużo liter.
Pomóż mi Minusie!

MINUS
Ty walecie dzwończy.
Myśl jak wyrwać trochę pieniędzy na tartak.

LULU
Rudera i tyle.

MINUS
Ty wiesz co on warta?
(Minus spogląda na puszkę.
Sprzątnij to i ukryj.

LULU
Bylem nie zapomniał.
I co tu ukrywać zresztą?!
(Za drzwiami Kolektury głosy kłótni).

MINUS
Oprzytomnij!
Pilnuj Brusa! Kręć się z nim w parku koło mnie.
Gdy się wiec rozpocznie, trza wywołać zamęt.
Dziś sprawę wygramy albo nigdy!

LULU
Amen.
MINUS
Znikaj! Brus! Pamiętaj co ci powiedziałem!
LULU
Licz na moją pamięć.
(Minus znika za węgłem domu. odchodzi, po paru krokach wraca).
((Decyduje, że niczego nie zapomniał i odchodzi. zostawiwszy puszkę).

Scena 2.

(Z Kolektury wypchnięta z rękami wyciągniętymi przed siebie wychodzi Zośka. Za nią Rubinek).
ZOŚKA
Jak panu nie wstyd?
RUBINEK
Ślepe to, a święte.
Nie to nie! Mówiłem: pieniędzy nie zwracam.
ZOŚKA
Niechże pan nie będzie taki nieugięty.
Wszak to miesiąc cały mojej pracy!
RUBINEK
Każ sobie przeczytać co tu napisane!
Czy lombard, magazyn, bank, czy kolektura?
Milion to i owszem. a ryzyko — żadne?
ZOŚKA
Straci pan, to zwrócę do grosza.
RUBINEK
Akurat!
Sprzeda pan i sprzeda. Także pani plecie!
Za siedem kwadransy jest właśnie ciągnienie.
Nie! Wolę czterdzieści złotych mieć w kalecie.
Niźli cały milion w zielonym marzeniu!
Brzydzisz się. Nie ujrzysz przecież mojej twarzy...
Radziłem.
ZOŚKA
Za radę niech Bóg pana skarze.
RUBINEK
Ja ze swym sumieniem figli nie wyrabiam.
Pan Bóg wie, że kupiec na wszystkim zarabia.

Scena 3.

(Zośka płacze i usiada na stopniach Banku. Z Banku wychodzi Plus).
PLUS
W taką pogodę i dziewczynka płacze?
Czemuż to panna w pochód się nie bawi?
(Milczenie).
A z błota umiesz wypiekać kołacze?
ZOŚKA
Niech mię pan proszę zostawi.
PLUS
Phi! Pewnie oczko w pończoszce puściło.
Może upadłaś? Skaleczyłaś palec?
Pokaż! A możeś serduszko zgubiła?
ZOŚKA
Ja pana nie znam wcale.
PLUS
Bo to potrzebne? Tylko między złymi
sterczy form nudnych żałobny parawan.
Gdy jednak to nas ma czynić obcymi
pani pozwoli...
ZOŚKA
Nie jestem ciekawa.
(Chce odejść).

PLUS
No, no. Zaczekaj! Nie jest bez znaczenia,
że ta pogoda, która wszystkie twarze
różdżką uśmiechu magicznie odmienia
nam dwojgu tylko smutnymi być każe.
A jeśli los nas chce zbliżyć do siebie?
ZOŚKA
Jaki los? To pan też gra na loterii?
PLUS
Może loteria to, gdy się chce kupić
losy milionów zdradliwe jak jaja,
które nie wiedzieć — jaki dziób rozłupie:
orła czy pliszki! Był już taki pajac
który je kupił wszystkie, nim zdążyłem...
ZOŚKA
Wariat nie pajac! Ja ze swoim gonię
od rana. Nie wiem po co go kupiłam...
PLUS
Swój los chcesz sprzedać? Komu dziecko?
ZOŚKA
O, niech,
byle przechodzień kupi za byle co!
PLUS
Pomyśleć: chciałem zapłacić żywotem
za los służalczej i ślepej hołoty,
gdy ty tak tanio swój chcesz sprzedać.
ZOŚKA
Że co?
PLUS
Powiedz czy zbrodnia to, że smutną gawiedź
chciałem od biurek wyprzęgnąć i smrodu
zawlec wieczorem do szumnych ogrodów,
wykąpać w chłodnej trawie...
Czyż zbrodnią wiedzieć, że w dusznych głębinach
spraw ludzkich, dziennej roboty i chałup
gnoją się, brudzą i duszą kretyny
i wyją: ideału!
— A pan dyrektor major,
co gabinetem trzęsie
bliżej poetą się zajął
i kazał wypłacić pensję...
Więc obliczyli — poetę spłacili
Woźni nazwali mię „szanownym panem"
po samą bramę odprowadzili...
...a maj tak pachnie...
ZOŚKA
Coś pan mówi dużo,
aż wiatr, aż z gęby słowami się kurzy.
Powiedz pan prosto: pan zredukowany?
(Milczenie).
No tak, poeta. Gilom szyje gorsy...
I kaczki puszcza po zielonym stawie!
A ja myślałam, że anioł. Że zbawi.
Dobraliśmy się.
PLUS
Czego ci trza?
ZOŚKA
Forsy!
Tak było: wlokła się od dwuch tygodni
ta myśl, że choćbym urobiła ręce
to moi będą wszystko jedno głodni!
A tu ulica szumi. Na zakręcie
Napadł mię głośnik i do uszu przyległ,
że muszę, że trza, że może inaczej
i śpiewał: „szukasz szczęścia — wstąp na chwilę"!
A więc wstąpiłam i kupiłam...

PLUS

Płaczesz?

ZOŚKA

Zostałam głupia bez jednego grosza.
A tu trza pieniędzy — bo ojciec, bo karty,
bo jak nie zarobię to nas zeżre bieda.
I mówią: Bogata. Weźmie w wianie tartak.
Kto by to zrozumiał: dzieciom dom chcą sprzedać!

PLUS

A jeśli wygrasz?

ZOŚKA

Za wiele uciechy.
Milion... nie mogę. W głowie mi się kręci...

PLUS

Pokaż los!

ZOŚKA

Nie chcę, poezja ma pecha.
Tfu, tfu! (Pluje na los). Trza opluć!

PLUS

Skoro go tak święcisz,
może nie przegrasz.

ZOŚKA

Może... A jeżeli?
Za darmo cały miesiąc myj talerze...
A w domu szlochy. Nie chcę, by wiedzieli!

PLUS

Tu trzaby wierzyć!

ZOŚKA

Wierzę i nie wierzę.
I cóż za szatan pieniądze wymyślił!
Kto wznosi banki? Kto rodzi tych drani?!

PLUS

Ciszej.

ZOŚKA

A niech tam! Niech by z sypialń wyszli
i zaglądnęli raz do pomywalni.
Albo to... „ciszej". Na każdym zakręcie
Policjant, szpicel, usłużny mikrofon,
jak sierp, przez życie trzeba iść w przegięciu,
z półsłówkiem, z lękiem, jak przed katastrofą.
I to jest wolność?

PLUS

Los.

ZOŚKA

Pan zagaduje
choć pana z banku przed chwilą wyleli.
No! Pan zmądrzeje — gdy pan zagłoduje.
Myślę tak czasem, kiedy mię tęsknota,
jak cień rozpostrze na murze udręczeń,
że piekło chyba jest usłane złotem.

PLUS

Skoro go nie masz, dlaczego się męczysz?
Ty chcesz...

ZOŚKA

By złotem serce było złote
by dobre słowo otwierało sklepy,
by tak jak woda, powietrze i ogień
w niczyjej ziemi wolne rosły żyta,
by się świadczyła jednym tylko Bogiem
wolna — miłości rzeczpospolita!

PLUS

Kim jesteś dziecko?

ZOŚKA

Niech pan słucha: oto
taka myśl straszna napada mię czasem,
by się tam zakraść, rozpruć syte kasy
podeptać, spalić całe świata złoto!

PLUS

Spalić? Tak mówisz?

ZOŚKA

A czy to co złego?

PLUS

Mów!

ZOŚKA

Ja nic przecie...

PLUS

Mów co będzie potem?

ZOŚKA

Bo co?

PLUS

Przede mną skrytek nie ustrzegą,
Jeśli zechcę — mogę...

ZOŚKA

Jezu złoty!

PLUS

Ba! Gdybym wiedział, że chociaż na chwilę
zadrżą te serca jakimś rytmem nowym!
Że przerwie tamy jakiś mądry wylew
Poszedłbym...

ZOŚKA

Nie chcę...

PLUS

Pomyśl! Coś trzaśnie w martwym kręgosłupie,
Rozedrze oczy jakieś przerażenie!
Zaskomlą mafie giełd i banki głupie,
jak czerw rozjuszy się człowiecze plemię...
I na ten przestrach — na to osłupienie
skoczę, jak rzeczny prąd dreszczem zadławię.
Tłum rozkołyszę, wywiodę z podziemi
i ja poeta zbawię!

ZOŚKA

Com ja zrobiła? Jeżeli się stanie,
co myślę — z nędzy los mię nie wywiedzie!

PLUS

Masz. Tu sto złotych. Spiesz się, żyj jak pani.

ZOŚKA

Całe sto złotych? A co wtedy będzie
jak ten los wyjdzie? Aha. Chytrzec z pana
Zośce sto złotych... a sobie wygrana.
Nie!

PLUS

Los zatrzymaj także...

ZOŚKA

Także żarty.

PLUS

Daję ci.

ZOŚKA

I to tak... tak... bez niczego?

PLUS

Jesteś milionów, nie sto złotych warta.

ZOŚKA

A cóż za anioł? Ale nie, nic z tego!
Ja nie chcę jałmużny.
(Przedziera los na połowę).
Ma pan tu połowę.
Wygramy, to razem. I niech pan pamięta
numer nasz: trzy zero, pięć jeden...

PLUS

Co słowo
to bliższa mi jesteś, ty dziewczyno święta.
(Całuje Zośkę w głowę).

ZOŚKA

Pierwszy raz ktoś trzyma w rękach moją głowę.

Frak pachnie... i ręce głaszczą dobrotliwe.
Gdyby ujrzeć...

PLUS
Popatrz!

ZOŚKA
Mam oczy nieżywe...

PLUS
A... Wybacz!

ZOŚKA
Przeraża was ciemność, lub kusi...

PLUS
Pójdę już. To przecież odmienić się musi...

ZOŚKA
Ta myśl... Nic już nie wiem... Jak się pan nazywa?

PLUS
Jak Losu twojego — dziewczyno połowa.

ZOŚKA
Boję się o pana.

PLUS
Idę. Bądź szczęśliwa...

ZOŚKA
I gdzie pana szukać?

PLUS
U poetów w słowach.

(Plus wbiega do Banku. Przed Zośką zamykają się drzwi, wraca więc na środek sceny. Zastępuje jej drogę Minus).

Scena 4.

MINUS
O piękna hrabino! Parę groszy wsparcia!
(Zośka chowa banknot za stanik).
Nie jadłem dwa lata ciepłego obiadu.
I chociaż jedzenia nie jesteśmy warci
daj biednym jałmużnę!

ZOŚKA
Zgłupiały te dziady.

MINUS
Zmądrzeją królowo. Pomówmy rozsądnie.
Z kim to rozmawiałaś?

ZOŚKA
Cóż cię to obchodzi?

MINUS
Nie musisz się wstydzić. Ubrany porządnie.
Tylko...

ZOŚKA
Co?

MINUS
Dziś dobrze ubrany... to złodziej.

ZOŚKA
Odczep się!

MINUS
Tak? Odczep? Słyszałem rozmowę.
I jeżeli nie dasz biednemu jałmużny,
to biedny powtórzy wszystko co do słowa,
gdzie trza... O królowo!

ZOŚKA
Co dziadu powtórzysz?

MINUS
Tu ktoś mówił: trzaby spalić wszystko złoto,
Tu ktoś mówił wiele o ludzkiej niedoli...
choć się w żarciu pławi niby wieprzek — potąd.

ZOŚKA
Znowu ktoś podsłuchał.

MINUS
Ja tak mimowoli...

ZOŚKA
Przecież ja go nie znam... To jakiś przechodzień!

MINUS
Mnie stu złotych nie da nikt, choć żebrzę co dzień.

ZOŚKA
Ja mu los sprzedałam...

MINUS
Los setki nie warta.

ZOŚKA
Czego chcesz? I ktoś jest?

MINUS
Mów!

ZOŚKA
Jezu kochany!
No dał mi pieniądze, a że nie chciał losu
podarłam go na pół — dałam mu połowę...
Niech pan spojrzy.

MINUS
Numer. Numer jest przerwany.
Dalej...

ZOŚKA
Niech pan odda!

MINUS
Już ja go przechowam.

ZOŚKA
Co pan?

MINUS
Niech maleńka nie podnosi głosu.
No... bądź mądra... resztę. Prędzej!

ZOŚKA (płacze)
Mocny Boże!

MINUS
Płacz ci, turkaweczko, niewiele pomoże.
Dawaj!

ZOŚKA
Co?

MINUS
Pieniądze.

ZOŚKA
To moje.

MINUS
Niczyje.
Pożycz!

ZOŚKA
Nie dam.

MINUS
Ciszej, bo...

ZOŚKA
Puść mię...

MINUS
Zabiję!

ZOŚKA
Mój Boże. W dzień biały, przy głównej ulicy...

(Minus rozpina stanik szarpnięciem — wydziera banknot).

MINUS
Sto... Sto całe... ciepłe jak prosto z mennicy...
Tu będziemy rządzić, płacić, redukować,
Tworzyć, reformować, budować, zachwycać!
My podyktujemy konstytucję nową...
My, krzywda, królowo...
(Odbiega).

ZOŚKA
Policja! Policja!

(Chce pobiec za Minusem, ale potyka się i pada. Z drzwi Kolektury wychodzi Rubinek. Otwierają się okna Banku, gdzie ukazują się głowy. Szpaler obserwujących pochód — zmienia front. Tłum otacza Zośkę).

Scena 5.

— Ktoś wołał!
— Gdzie?
— Tutaj.

ZOŚKA
Odbierzcie pieniądze!
— Rabunek...
— W dzień biały...
— I na prostej drodze!

Z okna I. Ucieka przez Ludną...
Z okna 2. Potknął się! Znów biegnie!
— Łapać go!
— Dziewczynę wesprzyjcie, bo blednie.
(Część grupy puszcza się w pogoń za Minusem).
— Jak było?
— A dużo zabrał?

ZOŚKA
O! Sto złotych!
— Sto złotych?
— A pani skąd sto złotych wzięła?
— Znam ją: to zmywaczka z mleczarni „Pod kotem".
— Kto wie jak to było...
— Sama mu buchnęła!
— Kokota.
— Że matki takich nie otruły!
— Uciekaj, bo sama zgnijesz w kryminale!
— Tak. Niech zaczną pytać... Co? A protokóły!
— Po co głupia krzyczysz?

ZOŚKA
— O ludzie szakale.
— Za dużo ma żarcia — bo ją skóra swędzi.
— Rozejść się! Policję nam na kark spędzi.

(Tłum rozpierzcha się, pochód idzie w dalszym ciągu. Rubinek podchodzi do Zośki).

Scena 6.

RUBINEK
Żal mi pani.

ZOŚKA
Ludzka podłość.

RUBINEK
Szczęście całe że nie zabił.

ZOŚKA
Co ja... co ja teraz zrobię?..

RUBINEK
A gdyby rozsądku posłuchać? Skradł, pobiegł...
lecz ja mogę świadczyć komu los sprzedałem.

ZOŚKA
A...

RUBINEK
Rubinek dobrze wie komu los sprzedał.
Jeśli pani będzie dobra, kto wie...

ZOŚKA
Panie!
Przecież mej własności, nikomu pan nie da.
Ja...
(Rubinek spostrzega rozbitą skrzynkę).

RUBINEK
Rozbita puszka... Pomyślmy rozumnie...
Z tą skrzynką przed chwilą był przecież ktoś u mnie...
No tak, czyli idąc nitką do kłębuszka:
okradł panią pewnie ktoś kto rozbił puszkę.

ZOŚKA
Znajdzie pan los?

RUBINEK
Los! Los! Pani swoje wiecznie.
„Dar na bezrobocie" — tutaj zrabowano
pieniądze publiczne. To jest zamach stanu!
Po prostu wypada mi działać społecznie.

Scena 7.

(Lulu wraca zamyślony)

LULU
Czegoś ja...

(Spostrzega Rubinka trzymającego puszkę. Chce się wycofać, ale zagaduje go Rubinek).

RUBINEK
Pan szuka czegoś?

LULU
Nie... Niestety!
Tak. Bo ja krzyżówkę... Głowę sobie łamię.
Słowo na „k" liter sześć.
(Patrzy na Rubinka i mówi spokojnie)
Mam! Kretyn!
(Odchodzi)

RUBINEK
Dam ja ci krzyżówkę! Chodźmy prędko za nim!
(Wychodzą za Lulem)

(c. d. n.)

# Śladami człowieka

## (Rzecz o totaliźmie)

Wypowiedzieć się na temat totalizmu, to naprawdę dziś w Polsce ryzykowna rzecz. Narazić się bowiem można na poważne zarzuty, natury politycznej, logicznej i moralnej. Pytanie, dlaczego? Oto dlatego, że problemat ten zdołano już zachwaścić niemożliwie, zmieszać z górą frazesów i treściowo wypaproszyć go ze szczętem, a do tego przyczepić jako znaczek do pewnych ściśle określonych grup.

Czego się dzisiaj nie uważa za totalizm? Czego się nie wygaduje na ten temat?

Dla wielu i to bardzo wielu, totalizm, to całkiem po prostu hitleryzm, lub faszyzm, dla innych znowu jest to kolektywizm, lub wogóle Rosja Sowiecka. Jedni uważają go za synonim klerykalizmu, konserwatyzmu, zacofania, obskurantyzmu i ciemnoty; inni znowu witają go jako jutrznię dnia nadchodzącego, jako prometejski zryw pionierów kultury jutra. Są nieliczni, którzy twierdzą, iż totalizm jest tylko formą prądów nacjonalistycznych. Mają oni również swych antagonistów, twierdzących, iż totalizm jest formą kolektywną międzynarodowego proletariatu.

Jedni uważają go za wymysł komunizmu, inni za płód późnego kapitalizmu, lub biologicznych nadprocesów. Niektórzy mniemają, iż jest on zagadnieniem wyłącznie ustrojowym, inni znowu widzą jego istotę w ślepym żywiole biosu, lub w prądzie religijnym. Twierdzi się, że jest on systematem filozoficznym, to znów, iż jest wirtualnością in statu nascendi, samodynamizującą się. Niektórzy widzą w nim ratunek ludzkości, inni znowu jej zgubę i zacofanie. Dla jednych jest to mit, pobudzający wyobraźnię i wolę twórczą — dla innych to zakłamanie, oszustwo i chęć utrzymania status quo za wszelką cenę. W końcu widzi się w nim dyktaturę jednej osoby, lub też pewnej kliki, — ale są również tacy, którzy udowadniają, że totalizm jest oczekiwaną jednością ludzką w narodzie, który pnie się ku swym szczytnym powołaniom.

Takich sprzeczności możnaby z powodzeniem nazbierać do woli. Nic one jednak nie mówią i niczego absolutnie obiektywnego nie dowodzą. Są to bowiem, jak zwykle ludzkie wyobrażenia, takie zwykłe mniemania i nieuzasadnione należycie twierdzenia, po prostu fikcje, wylęgłe w gorączkowym napięciu, nieodbierane przy porodzie przez rozum, ani też doświadczenie. Brak im samokontroli, kryteriów, i są one wszystkie chore na elephantiasis.

Ale najważniejsze w tej kwestii jest to, że u nas totalizm uważa się za pewnego rodzaju zaklęcie, jak wiele innych haseł i pojęć. Panuje bowiem w naszym narodzie bezzasadna wiara w czarną magię. Zdaje się nam, że wystarczy wypowiedzieć w pewnych warunkach i z odpowiednią intonacją słowo — czar, zaklęcie, a zajdzie cud — akt samodokonania się i rzeczywistość, ta twarda, nieugięta, która ulegała, jak dotąd, tylko wysiłkom ludzkim — naraz, jakby sparaliżowana tym zaklęciem, wyda ze siebie wszystko, czego tylko dusza zapragnie.

To mniemanie kołacze się podświadomie w każdym nieomal zagadnieniu, zjawiającym się w ciągu ostatnich paru wieków. A i obecnie pokazuje swe rogi w każdej prawie deklaracji, każdym programie politycznym, każdym problemie i haśle.

Naprawdę mniema się, iż w ten uproszczony sposób dojdzie się do realnych rezultatów, do przemian głębokich i gruntownych. Liczy się u nas na ten „absurdalizm" więcej, niż na wszystkie inne realia. Czyżby to był skutek rozleniwienia naszej psychiki, czy też złożyły się na to inne czynniki?

W Polsce chce się wszystkiego dokonać słowem, hasłem, wykrzykiwaniem i na tym bodaj że się wyczerpuje głębsza treść naszego życia zbiorowego. Tym należy tłumaczyć naszą predylekcję do urządzania akademij, uroczystości, poświęceń itp. sabatów lotnych a wzniosłych słów.

## Rzeczywistość.

Tymczasem to co nas otacza nie zna naszych zaklęć, ni próśb, ani też kornych błagań.

„Postęp ludzkości wobec przyrody zasadza się na zwiększeniu, lub zmniejszeniu władzy nad nią i gdy tylko suma energii, jaką rozporządza ludzkość wobec świata, się zmniejsza, zmniejsza się pozytywna wartość ludzkości samej i wszystkich jej dzieł". (St. Brzozowski — Kultura i Życie).

Z przytoczonych słów Brzozowskiego wynika jasno, że u podstawy naszej historii jest człowieczy wysiłek, że wysiłek ów jest celowy i nosi znamię wieczności (uświęcenia). Inaczej nie można by sobie wyobrazić, ani też pojąć ludzkiego postępu w historii. Wszystko czym człowiek się otacza, co nosi znamię jego myśli, co on przekształca, zmienia i przeobraża — pochodzi od jego wysiłku. Jest jego formą, i zastygłą treścią. I wysiłek ten nie jest tylko siłą, lub energią, jakby to chcieli mniemać uczeni, opierając się jeno na potocznym znaczeniu tego wyrazu. Jest on czymś zgoła innym, chociaż w składzie swym posiada siłę jako element.

Siła i energia są pochodzenia materialnego i z ich pojęć i definicyj nie wynika w żaden określony, czy też nawet wyczuty sposób, ich podstawa zasadnicza i kierunek ich ekspanzyj. Wysiłek zaś w odróżnieniu od nich ma swą podstawę i impuls osobowości człowieka (w ja) i cel, wyznaczony mu już przed wiekami (nieśmiertelność).

## Dzieje ludzkości.

Wysiłek ludzki jest zatem podstawą dziejów i o tej to podstawie ludzkość zbyt łatwo zapomina i we wszelkich rozważaniach notorycznie ją pomija. Wiele nieszczęść z tego już wynikło i wiele nowych się przygotowuje, albowiem w wysiłku ludzkim leży historyczny punkt archimedesowy.

I na tej to tylko, a nie innej podstawie dzieje ludzkie się budowały i budują. W wysiłku tkwi motor dziejów i zaródź ludzkiej wielkości. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż wszystko to, co jest przejawem naszych dziejów, powstało i powstać mogło tylko dzięki ludzkiemu wysiłkowi. Nawet tak pozornie abstrakcyjne fakty jak myśl, lub akt wiary, nie mogą się zjawić bez wysiłku z naszej strony. I to wszystko jedno czy sobie rolę i znaczenie tego wysiłku uświadamiamy i czy go odczuwamy, czy też nie.

Napozór jest to prosty problemat, a jednak trzeba było na to całych wieków, całej masy powikłań, katastrof, klęsk, zniszczeń, hekatomb ofiar i krwi, aby ludzkość go sobie uświadomiła.

## Wysiłek.

Tego to właśnie wysiłku, świadomie się koncentrującego, w napięciu trwałym działającego, dążącego ku wielkim celom, jest nam obecnie tak strasznie brak.

Rosja Sowiecka chce go wydobyć ze swych mas terorem i strachem, graniczącym z obłędem, jako też z drugiej strony szczepieniem nienawiści. Niemcy hitlerowskie, organizacją, mitem rasowym i rozbudzeniem megalomanii w narodzie poprzez ideę panowania nad światem. Francja wolnością, Anglia i Ameryka liberalizmem gospodarczym (prosperity), imperializmem i dobrobytem mas. Wszystko to, co obserwujemy w obecnym okresie, jest tylko poszukiwaniem metody, która by rozbudziła i utrzymała wysiłek ludzki w jaknajwiększym i jaknajdłuższym napięciu.

U nas w tym kierunku nie widać celowych zamierzeń i podstawowych badań. Dlatego też obserwujemy z dnia na dzień zanikanie wysiłku, rosnącą apatię i pogłębiający się brak zainteresowania sprawami państwowymi i społecznymi.

Czy należy przez to rozumieć, iż jesteśmy chorzy śmiertelnie na martwicę, sączącą się w nasze żyły? Czy jest to wogóle choroba śmiertelna, czy też tylko chwilowe wycofanie się wysiłków ludzkich do swoich źródeł?

Ta druga ewentualność jest bardziej prawdopodobna i dowodem dla niej mogłoby być choćby to, iż wybuchają tu i ówdzie między nami spięcia energietyczne, graniczące z ponurą zaciekłością, że panują pomiędzy nami kłótnie, chaos pojęć i sądów. A więc skoro żyjemy, skoro powstają tu i ówdzie spontaniczne erupcje, skoro się stale kłócimy — to widać, iż posiadamy zapasy energii i zdolności do wysiłków.

Jeżeli zatem posiadamy te zdolności — jeżeli posiadamy zapasy sił, to dlaczego nie możemy wydobyć owego wysiłku na powierzchnię — dlaczego nie możemy wyjść z obecnego impasu i gruntownie przeobrazić rzeczywistość polską. Dlaczego tylko zaklinamy się w imię najświętszych uczuć, wznosimy modły do nieba, zwołujemy się pod sztandary, deklarujemy swą gotowość, „stajemy w pierwszym szeregu", — a do właściwej akcji jakoś nie możemy przystąpić, nie możemy rozwinąć wysiłków, ani rozpocząć pracy.

## Gdzie szukać drogi.

Jest w naszej rzeczywistości jakaś dziwna bezradność, czy też bezbrzeżne lenistwo. Chcielibyśmy, aby wszystko zostało samo dokonane, bez naszego udziału i wysiłku.

A tymczasem dobrobyt nie chce sam spłynąć z nieba, jak manna biblijna; — fabryki nie chcą wyrastać, jak grzyby po deszczu; — konsolidacja narodu nie chce się sama dokonać, chociaż grają „przez munsztuk" tysiączne trąby. Ale za to słów nie szczędzimy. Dmiemy w najdonioślejsze puzony, aż bębenki w uszach pękają. A tu, jak na złość, nic się nie chce zmienić. Kryzys, nędza, prymitywność struktury socjalnej i gospodarczej, panoszą się nadal w naszym kraju.

Tak mi się zdaje, iż cud obalenia murów Jerycha, więcej razy w historii się nie powtórzy. Daremnie więc nań oczekujemy. Nie pomoże noszenie transparentów z wypisanymi wielkimi hasłami na czele pochodów i defilad; nie pomogą uroczystości i akademie szumne — bo to nie jest praca, ale samookłamywanie się. Bo jak pisze Brzozowski:... „dopóki nie znamy bezpośredniego oddziaływania ideowości na świat, całe znaczenie idei polegać będzie na znaczeniu ich dla sił wytwórczych ludzkości, pomnożeniu tych sił, lub uszczupleniu, bardziej celowym skoordynowaniu, lub ich marnotrawieniu". (Kultura i Życie).

W czasie, kiedy świat cały niemal uczył się pracować (okres kapitalizmu) i harmonizować przez pracę współżycie społeczeństwa, myśmy byli zajęci zgoła czym innym. Nie znamy też tego, czym jest wysiłek codzienny, czym jest praca, czym jest tworzenie warunków rozwoju, tak dla siebie, jak i dla narodu. Przeskoczyliśmy bowiem całą epokę i chcemy naraz zacząć budowę od dachu! Czysty absurd! To, że świat doszedł do konieczności powzięcia planów szerokich (idei) i mitów dziejotwórczych, to było następstwem przykrych rozczarowań z okresu kapitalistycznego. Okres ten jednak nauczył Europę formować i zdobywać świat — nauczył ludzi pracować. Myśmy nie przeszli tej twardej szkoły. Praca u nas, to naukowe pojęcie, lub też zwyczajne wyrobnictwo. Nie możemy też tego zrozumieć, że ideowość niczego sama dokonać nie jest w stanie.

Trzeba znaleźć punkt, w którym się styka ideowość z zasadniczym wysiłkiem i należy odkryć sposób w jaki ona ma się z nim przełamać wnętrznie, w jaki sposób ma nań oddziałać, aby pobudzić go na nowo do pracy i woli przebudowy.

Jesteśmy obecnie w arcyważnym momencie. Stoimy wobec pytania: jak może idea oddziaływać na życie i budować warunki dalszego postępu?

Faktem jest niezaprzeczalnym, że wysiłek ludzki jest przejawem zasadniczym i dowodem życia osobowości człowieka i że wszelkie zmiany, tak wnętrzne, jako i zewnętrzne, zależą wyłącznie od niego. Faktem jest również, iż moc odradzająca się sama przez się, przejawiać się może tylko w człowieku i wszelki impuls pochodzić może od niego. Inaczej przeczylibyśmy celowości naszego życia.—Życie zbiorowości zależne jest od stanu tych wysiłków, od ich napięć i racjonalności. Rzecz prosta, że wysiłki te muszą mieć wgłębne swoje impulsy, pobudzające je świadomie, instynktownie, lub mechanicznie. Bodźce zewnętrzne, mechaniczne, z reguły są zawodne i trwają bardzo krótko. Źródło bowiem ich znajduje się pozewnątrz człowieka, którego działalność jest w tych wypadkach tylko reakcyjna. Wszelkie inne impulsy pochodzą od „Ja" człowieczego.

Początkowo wysiłek ten był tylko instynktem, mającym swe źródło i ukrytą celowość głęboko, poza samowiedzą jaźni człowieka, i dokąd życie zbiorowe regulowały tylko warunki przyrodnicze, ewolucyjne, dotąd był on wystarczający. Skoro zaś te warunki się zmieniły, przez stopniowe zagęszczanie się ludności, działanie instynktowne zaczynało już nie wystarczać. Musiał znaleźć się inny rodzaj działania, już na odmiennej zasadzie oparty, przez człowieka uświadomiony i postawiony jako przejściowy cel. Była nim....

## Zasada mocy.

W Odrodzeniu poraz pierwszy zaczął człowiek swobodnie kształtować swą rzeczywistość, według własnych pomysłów, według własnej woli. I rzeczywistość ta odpowiedziała mu falą dobrobytu. Wtedy to zrodziła się w człowieku świadomość, iż własnym wysiłkiem, pomysłem i celowym działaniem może on przekształcić rzeczywistość korzystnie dla siebie, może ją sobie przyswoić i oddać pod swoje panowanie.

Uświadomiono sobie wówczas zasadę mocy, pojętą od strony korzyści dla człowieka. Zrozumiano zasadę dziś już mocno strywializowanego, ale niemniej kapitalnego zagadnienia, tak zwanego „interesu". Nie należy tego określenia brać w obecnym znaczeniu. Zasada bowiem interesu (inter - res) jest zasadą mocy człowieka, przy pomocy której może on zestawiać rzeczy, fakty i elementy w pewnych schematach, koncepcjach i układach, przynoszących mu doraźne korzyści. Przez te zestawienia i układy powstawały niejako nowe rzeczywistości, na których był wyciśnięty stempel działalności człowieka i które tym samym zostały podporządkowane jego woli i kierownictwu. Innymi słowy stały się jego własnością.

Nie zrozumiano jeszcze ówcześnie całej głębokości odkrytej zasady, a jedynie pojęto ją utylitarnie, jako przynoszącą człowiekowi doraźnie materjalne korzyści.

Nic więc dziwnego, że w tym okresie (kapitalistycznym), jakby za uderzeniem laski Mojżesza, nastąpił wytrysk energji, gwałtowne wzmożenie się wysiłków i przyrost dobrobytu. Interes był bodźcem zasadniczym. Niósł on w sobie pierwiastki metafizyczne (odczucie roli człowieka we wszechświecie), a zarazem materjalne korzyści. Zasada ta jednak nie należycie zrozumiana, stała się wkrótce przyczyną zaginięcia wysiłku, wyschnięcia źródeł energietycznych. Przerodziła się ona bowiem w człowieku z zasady wytwarzającej (pionierstwa), w zasadę schłaniającą (egoizm). Doraźna korzyść płynąca z jej użycia rozbudziła w człowieku wzmożone apetyty, stopniowo przeobrażające jego zasadniczą postawę wobec życia w oskorupiały egoizm. Sprzeczności, jakie się musiały na skutek tego wytworzyć, zniwelowały w szeregu walk i wyzysków wysiłek ludzki, obracając go niejednokrotnie w siły niszczące. W owym to czasie zrodziła się zasada: „maksimum korzyści, przy minimum wysiłku", faworyzująca ludzkie lenistwo choć implikująca rzeczywiste prawo podstawowe ekonomji. Stąd wziął impuls industrializm, jako chęć zastąpienia wysiłku ludzkiego przez maszynę.

Ponieważ zaś to maksimum korzyści było dążeniem egoistycznym,—było żądaniem tylko, bez zastanawiania się wogóle, jakim kosztem może ono być osiągnięte, przeto musiały się wytworzyć głębokie podziały w społeczeństwach i zrodzić wzajemne nienawiści i tak głębokie sprzeczności, że doprowadziły one wkrótce do straszliwej wojny światowej. Po niej człowiek nabrał jakby obrzydzenia do własnego popędu egoistycznego, a tym samym i jakby do zagadnienia własnej mocy i samodzielności. Nie mniej jednak motorem jego działań pozostał nadal egoizm, jako wypaczona forma własnej mocy, dążącej do maksymalnej rozbudowy własnej osobowości.

## Egoizm.

Egoizm stał się wypaczoną formą dążności człowieka ku swoim nieśmiertelnym celom, — stał się formą, w której bezradnie konało, słuszne zresztą i zdrowe przeświadczenie, iż w całym kompleksie zagadnień świata, człowiek odgrywa najważniejszą rolę, — ponieważ w ostateczności wszystko na tym świecie zostanie sprowadzone do niego. (Nie zrobi się to oczywiście samo, lecz tylko na skutek ol-

---

**Wszystkim, którzy samorzutnie, bez apelu z naszej strony, pospieszyli ze składkami na fundusz prasowy „Zetu", serdecznie dziękujemy**

**Rekakcja**

brzymiej pracy człowieka, kosztem olbrzymich jego wysiłków).

Egoizm był prymitywnym, podskórnym przeświadczeniem, iż przez schłonięcie wszystkich dóbr świata w sposób czysto mechaniczny lub fizyczny, zagadnienie przeobrażenia świata i sprowadzenia go do osobowości człowieka zostanie definitywnie załatwione.

Skąpstwo ma również swe metafizyczne uzasadnienie, jak i ascetyczne wyzbywanie się wszystkich dóbr.

Egoizm jednak, w swym potężniejącym natężeniu, wywołał zamieszanie, różnokierunkowość w dążeniach i zaczął wydobywać na wierzch niszczące uczucia, żywioły demonizmu natury ludzkiej.

Wysiłki zaczęły ginąć w chaosie. Na skutek bowiem różnokierunkowości, nadawanej im przez egoizm, znosiły się podobnie, jak dwie siły równe, a dążące we wprost przeciwnych kierunkach. Wreszcie uczucia krzywd, zazdrości i nienawiści wysuszały je w zarodzi. Wysiłek wszelki jest z zasady konstruktywny, gdyż pochodzi on z celowego ujęcia elementów i sił w człowieku, w dążności do własnej nieśmiertelności. Uczucia takie, jak zazdrość, nienawiść, rozluźniają ów wysiłek osobowy człowieka, oswobodzając tym samym siły i energię, a właściwiej żywioły, w skład jego wchodzące, nad którymi dotychczas panował, którym nadawał cel, kierunek i nieśmiertelną rację. Te składowe, zwolnione z oków wysiłku człowieka, wyładowują się bez miary, bezkierunkowo, bezzasadnie, bezcelowo, — Jednym słowem, występują na powierzchnię zjawisk jako żywioły. Jedyną pracą, jakiej one mogą dokonać, jest zniszczenie.

Po takich wyładowaniach zwykle obserwujemy ogólne przerażenie, spadek sił, słabość i strach u tych, którzy zrezygnowali z dobrych wysiłków, na rzecz żywiołów i szaleństwa. Jest to innymi słowy coś, co jest w pewnym sensie upadkiem człowieka.

Dyktatura, zjawiająca się zwykle po takich erupcjach, nie napotyka prawie nigdy na żadne opory i jest nawet czymś jak gdyby instynktownie oczekiwanym. Ona to bowiem jedynie może w powstałych warunkach, w sposób podobny do nacisku mechanicznego z zewnątrz, przywrócić równowagę ogólną i wiarę ludzi w siebie — to jest pozwala im uchwycić swe rozpętane żywioły, napowrót w kleszcze wysiłku.

(Dok. nastąpi).

*Stanisław Wachal.*

# Z kraju i ze świata

## O intelekcie i doborze psychicznym.

B. Miedziński w art. „W Polsce wypadkom Bożym otworzona brama...“ („Gazeta Polska“ 25.11. 1937 r.) pisze:

„Nasza znakomita bystrość w procesach myślenia przeradza się w równie znakomitą knąbrność, opieszałość i bezwład, gdy od aktów intelektualnych trzeba przejść do aktów woli, do działania. Myśl polska potrafi przeskoczyć najwyższe przeszkody; polska wola działania potyka się o najdrobniejszą przeszkodę, staje z mozolnym namysłem przed ziarnkiem grochu, jak przed Everestem.

Tu leży odwieczna tragedia wielkich ludzi w Polsce, ludzi czynu. Nie krępował ten stan rzeczy wspaniałych osiągnięć geniuszu polskiego w dziedzinie czysto intelektualnej; natomiast każdy mąż stanu musiał być dzięki temu postacią tragiczną.“.

Z art. redaktora „Gazety Polskiej“ wynikało by, iż intelekt w Polsce święci olbrzymie tryumfy. Było by to pocieszające, gdyby nie było wręcz fałszywe. Nie tylko bowiem każdy mąż stanu był w Polsce postacią tragiczną, ale także i każdy myśliciel. Egzemplum: Skarga, Norwid, Wroński.

Perypetie dzieł Norwida i Wrońskiego świadczą o tym, że intelekt w Polsce bynajmniej nie jest przywilejem powszechnym. Wydanie „Filozofii matematyki“ Wrońskiego przez osobę prywatną, a nie przez Kasę Mianowskiego, gdzie rękopis tłumaczenia owego dzieła przeleżał z górą lat 11, jest dowodem, że intelekt, jak i czyn w Polsce na jednostkach się opiera. Testament intelektu jest salwowany heroicznym czynem jednostek, podobnie jak testament czynu. Co gorsza: pozycje intelektu w Polsce, niestety, nie mają takich odwodów rezerw w czynnikach miarodajnych, jak np. pozycje działania.

Nie stał się jeszcze, niestety, anachronizmem sąd Norwida o narodzie polskim, sąd wygłoszony po powstaniu r. 1863: ...„bo całe czytające społeczeństwo zrujnowane jest w narodzie, w którym energia liczy 87 generałów i 2530 pułkowników i oficerów niższych stopni, ale w którym księgarzy nakładców 2, moralistów zero, filozofów jeden i czytających i kupujących książki 80.000. Słowem, gdzie energia wyprzedza zawsze inteligencję i co pokolenie jest rzeź“.

Zróbmy korektę liczb Norwida, dopiszmy kilka tysięcy demagogów, a będziemy mieli obraz współczesnej rzeczywistości polskiej.

Cóż z tego, że geniusz jednostek poszczycić się może wspaniałymi osiągnięciami w „dziedzinie intelektualnej“, jeśli osiągnięcia te „nie modelowały“ w swoim czasie wyobraźni całego narodu, a i dziś jeszcze — z wyjątkiem malutkiej garstki — dla znakomitej większości narodu, są tylko fantasmagorią! Czy jest w narodzie powszechne zrozumienie wizyjnego teatru Wyspiańskiego? lub pracy Brzozowskiego? lub pism Szczepanowskiego? lub wskazań Zdziechowskiego? Nie mówię już o Wrońskim i Norwidzie.

Bystrości powszechnej intelektu nie było w Polsce żadnej, ani tej dawnej, ani tej teraźniejszej. Tę samą pracę trzeba w Polsce odwalić zarówno co do rozbudzenia intelektu, jak i co do wzmocnienia charakteru. Walczyć należy zarówno z pseudo-intelektem, jak i z infantylizmem woli. To jest ta magna res, którą trzeba w Polsce wykonać.

I jeszcze jedno: Scałkowanie dążeń narodu nie może odbywać się pod kątem „doboru psychicznego“ ludzi, szlusujących do tego, czy innego obozu politycznego, czy grupy lub garstki, jak o tym pisze p. Miedziński, ale pod kątem „doboru psychicznego“ ludzi, szlusujących do „rdzenia“ najwyższych wartości narodu, zdobytych na każdym polu: zarówno na polu czynu jak i intelektu, woli jak i rozumu, sztuki jak i nauki. Bowiem czas już najwyższy, aby zasada wyłączności w organizowaniu narodu ustąpiła zasadzie powszechności.

Jakoś ta prawda intelektu polskiego, nie chce być uchwycona przez „bystrość“ intelektu polskiego en masse.

## Promethelana

W ostatnich miesiącach wzmogła się ruchliwość przedstawicieli emigracyj narodów ujarzmionych przez Z. S. S. R., grupujących się w Związku „Prometeusz“, w skład którego wchodzą: Ukraina, Gruzja, Azerbejdżan, Krym, Północny Kaukaz, Idel - Ural, Kubań, Karelja i Komi. Narody, zrzeszone w „Prometeuszu“, uważają Polskę za naturalną patronkę ideową swych dążeń niepodległościowych, jako kraj, który wspólnie z nimi cierpiał niedawno jeszcze w jarzmie rosyjskim, a który pierwszy rzucił wzniosłe hasło: „za wolność naszą i waszą.“

W dn. 26 listopada b. r. odbył się w Warszawie uroczysty obchód 20-lecia zwołania Kurułtaju, t. j. pierwszego parlamentu republiki krymskiej, zorganizowany przez emigrację krymską w Polsce. Uczczono przy tej okazji pamięć Ismaila beja Gasprały, największego działacza turko - tatarskiego nowszej doby, którego niezmordowanej działalności Krym zawdzięcza swe odrodzenie narodowe i kulturalne. Prok. Olgierd Kryczyński, Tatar polski, wygłosił w tym samym dniu przez radjo odczyt p. t. „Krym — jego przeszłość i teraźniejszość“.

Wygnańcy polityczni Gruzji, zagrabionej tak brutalnie przez Sowiety w r. 1921 i tak okrutnie prześladowanej, obchodzili ostatnio 750-tą rocznicę urodzin największego swego poety, Szothy Rusthavelego, którego poemat „Człowiek w skórze pantery“ recytują do dziś całymi ustępami nawet wieśniacy gruzińscy, a przekłady jego istnieją w języku francuskim, niemieckim, polskim, rosyjskim, węgierskim, angielskim i t. p.

Prof. dr. Jerzy Nakaszydze, wygłosił w dn. 11 b. m., w Polskiej Akademii Literatury głęboko ujęty odczyt o twórczości Rusthavelego i jego roli historycznej. W sali Rady miejskiej m. st. Warszawy urządzili rodacy poety, w dn. 13 b. m., uroczystą akademię, na którą oprócz przemówień — złożyły się recytacje i pieśni gruzińskie. Prócz tego odbyła się również audycja radjowa.

Interesujące informacje o dawności kultury gruzińskiej podaje „Merkurjusz Polski“, pisząc m. in.:

„Już od IX w. spotykamy w Gruzji tłumaczenia świeckich utworów, których ilość, w miarę nawiązania stosunków ze Wschodem i Zachodem, potężnie wzrasta (m. in. „Iljada“, oraz szereg dzieł literatury greckiej). Jak znaczny nastąpił rozwój języka gruzińskiego, świadczy fakt, że pewien mnich, znający języki inne (np. grecki) napisał w X w. hymn na cześć języka gruzińskiego, głosząc piękno jego, oraz podnosząc fakt, że zawiera on terminy na wszystkie, znane mu, pojęcia oderwane...

„...w Gruzji szeroko znane były wszelkie prądy umysłowe (neo - platonizm, t. zw. „sufizm“, i in.), wzbogacając rodzimą twórczość tak obficie, że nie było w ówczesnym świecie grecko-bizantyjskim, perskim, arabskim i hebrajskim, żadnego poważnego dzieła literackiego czy naukowego, któregoby nie tłumaczono na gruziński...

„Postać Rusthavelego rysuje się właśnie na tle XII w., owego złotego wieku Gruzji, oraz dworu jej mądrej, świętej królowej Thamary.“

## Algebra została założona już przez Babilończyków względnie przez Egipcjan.

W numerze listopadowym r. b. włoskiego czasopisma „SCIENTIA“ ukazał się bardzo ciekawy artykuł S. GANDZ‘a (New-York City): „The Origin and Development of the quadratic Equations in Babylonian, Greek and early Arabic Algebra“. (Powstanie i rozwiązanie równań kwadratycznych w Babylonii, w Grecji i w Algebrze Arabów pierwotnych). Jest to streszczenie pracy autora, które ma się niebawem ukazać w T. VII-ym „Osiris“ ‘u.

Otóż, okazuje się, że samo słowo „a l g e b r a“ zawdzięcza pochodzenie swoje nie pierwiastkowi arabskiemu, jako tytuł książki AL-KHUWARIZMI „Aljabar w‘al-maqabala“, lecz określenie to odpowiada wyrazowi babylońskiemu „gabru - maharu“, co oznacza „p r z e c i w s t a w i a ć, p o r ó w n y w a ć, u s t a l a ć r ó w n a n i e“.

Problem równań kwadratycznych powstał u Babylończyków, względnie u Egipcjan, jako problem budownictwa, czy też agrarny przy pomiarze pól p r o s t o k ą t n y c h. Postać analityczna ich rozwiązań jest identyczna z nowoczesną, różniąc się jedynie metodą ustalenia ostatecznej postaci pierwiastków (dwóch!!). Już w r. 2000 przed Chr. Algebra w Babylonii stała na poziomie bardzo wysokim, — znane były ujemne liczby (!).

Okazuje się, że geometria EUKLIDES‘a oraz Arytmetyka DIOPHANTUS‘a jest zapożyczona w swoich podstawach z literatury matematycznej Babylończyków, nie mówiąc już o „algebrze“ AL-KHUWARIZMI, któremu to zupełnie nie słusznie przypisuje się zasługi założenia podstaw Algebry. Właśnie postać pierwiastków równania kwadratycznego, podana przez AL-KHUWARIZMI, jest najbardziej zbliżona do postaci, która była w użytku u matematyków babylońskich, a być może, nawet egipskich, lub irańskich (perskich).

A. K. J.

## Muzyka chochoła.

„Pax“, nr. 12 — 13 zamieścił świetny artykuł Felicjana Mirzyńskiego p. t. „Muzyka chochoła“. Pisząc o walce duchowej Wyspiańskiego o „wyzwolenie wewnętrzne“ narodu, stwierdza autor przeraźliwą aktualność tej sprawy. W Polsce dzisiejszej pęd do wielkości paraliżowany jest przez niemoc. „Wielkie porywy, sny o potędze... i straszny kaptur chochoła“...

„Piłsudczycy nie mają młodzieży za sobą, brak im następcy tronu. Jakaż jest ich polityka... wobec młodego pokolenia inteligencji polskiej... Gdy są w opozycji, przeklina się i wyklina za jałową negację, i za niewłaściwy stosunek do Józefa Piłsudskiego i do wielkiej po nim spuścizny. Gdy porzucają stanowisko opozycyjne i chcą przejść do czynnej współpracy z obozem pomajowym, wyklina się jeszcze zawzięciej... Co mają robić młodzi nacjonaliści, trudno ustalić. — Źle gdy są w opozycji — jeszcze gorzej, gdy opozycję porzucają. Zawsze negacja zacięta, bezwzględna, niczym nieprzejednana. Odpowiedź stale jedna i ta sama: precz! precz! precz!...“

...„Zastanówmy się... Niegdyś czołowa kadra narodu. Dziś jeszcze najzdolniejsza ekipa polityczna, zdolna do ponoszenia odpowiedzialności za państwo i do jej ponoszenia gotowa.

„,Z drugiej strony kastowość, ekskluzywizm — niechęć, nieledwie nienawiść do każdej nowej twarzy, do nowego człowieka. Ekskluzywizm, który ten obóz wyniszcza i gubi, prowadzi nieuchronnie do ślepego zaułka i do katastrofy. Starcze, uparte patrzenie wstecz, niechęć, nieumiejętność spojrzenia w przyszłość, ciągłe życie przeszłością, tem co było i minęło“...

„Dziwne, zdumiewające kontrasty. Wspaniała tradycja, wielkie możliwości i szczera gotowość służenia Polsce. A razem z tym ciasny, ohydny partykularyzm polityczny...

„Szukają rozwiązania tylko w zaczarowanym, zamkniętym kole swoich ludzi i dlatego drepczą na miejscu. Krok na lewo — krok na prawo, krok naprzód, krok w tył. Potrzeba wyjścia z impasu i obawa przekroczenia zaczarowanego kręgu. I ciągnie się w nieskończoność taniec zaczaro-

wany. Znów taniec pod muzykę chochoła. Dwa takty — naprzód i w tył...

„Odbywa się znów fragment tragedji narodowej, którą jasnowidz polski, Stanisław Wyspiański przejrzał na pamiętnym weselu w Bronowicach. Trwa tragiczne szamotanie się. Coraz wyraźniej słyszymy wyrok przyszłości, który logika wypadku już kreśli piłsudczykom...

„Miałeś chamie złoty róg — — — —".

# Wrońskiana

Inż. W. Jacyna „Błędy i luki w podstawach mechaniki". (W 250-lecie dzieła Newtona „Philosophiae naturalis principia mathematica"). — Warszawa, 1937. Str. 87.

Na początku pracy autor interpretuje słynne Leges motus Newtona i czyni kilka subtelnych uwag, z których zanotujemy tu dwie, jako wiążące się z prawami mechaniki Hoene-Wrońskiego: 1) „prawo, które głosi: siła mierzy się iloczynem z masy przez przyśpieszenie, ma znaczenie drugorzędne, a przy tym jest nieścisłe", 2) „Ciążenie nie jest jedyną, działającą na ciała niebieskie siłą. Ruch ciał niebieskich odbywa się pod działaniem dwuch dynamicznie równoważących się sił". Odnośnie do p. 2 autor na str. 84 pisze: „Nie od rzeczy będzie wspomnieć idee Hoene-Wrońskiego, który uważał, że prawo najwyższe mechaniki niebieskiej polegać winno na współdziałaniu dwóch sił: siły czynnej łączącej ciała niebieskie, pochodzącej z grawitacji powszechnej materii, która to siła przeszkodziłaby nieskończonemu oddzielaniu się ciał, i siły biernej oddzielającej, pochodzącej z ruchu ciał, która samo przez się nie może zmieniać swego kierunku". Autor twierdzi, że otrzymał wzór tej drugiej siły.

Na str. 77 — 78 autor, wyznający zasadę doskonałości ruchów w przyrodzie, podaje zbiór cytatów myślicieli, wypowiadających się na korzyść tej zasady, a w odnośniku zapowiada ogłoszenie pracy p. t. „Optymologia". Autor w swych dociekaniach niewątpliwie jest na dobrej drodze, lecz wątpliwe, czy osiągnie cel bez poznania Prawa Stworzenia Hoene-Wrońskiego.

„Warszawski Dziennik Narodowy" w nr 319 z dn. 20 listopada, omawia świeżo wydaną w przekładzie P. Chomicza „Filozofię matematyki" Hoene-Wrońskiego i podaje okoliczności, w jakich zostało wydane to dzieło.

W nr 33 „Myśli Narodowej" r. b., w artykule „O polską doktrynę narodowości", autor J. de N. pisze, że polska doktryna narodowości, jak gdyby idąc śladami Hoene-Wrońskiego, uwzględnia obie strony pojęcia narodowości, obiektywną i subiektywną, a to przez rozważanie tego, co jest bytem a co jest świadomością.

Inż. Leon Régamey wygłosił w dn. 26 listopada w lokalu Konwencji Węglowej Dąbrowsko-Krakowskiej w Sosnowcu, referat na temat: „Hoene-Wroński i jego stanowisko wobec Kościoła Katolickiego". Po skończonym odczycie i ożywionej dyskusji dały się słyszeć głosy, że należy urządzić cykl odczytów o doktrynie Hoene-Wrońskiego.





# Książki nadesłane

Jan Miszewski: Walka o rękopisy czeskie. W 120 rocznicę znalezienia rękopisu królodworskiego i zielonogórskiego. Kraków 1937. Nakład Koła Polonistów S. U. J. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Str. 84.

Stefan Balicki: Ludzie na zakręcie. Powieść. Poznań 1937. Wyd. St. Dippla. Str. 281.

Antoni Kawczyński: Dannemora. Powieść. Poznań 1937. Wyd. St. Dippla. Str. 236.

Tadeusz Łopalewski: Prawo przyjaźni. Poznań 1937. Wyd. St. Dippla. Str. 251.

Listy Bronisława Trentowskiego (1836 — 1869). Zebrał i do druku przygotował Stanisław Pigoń. Kraków 1937. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Skł. Gł. Gebethner i Wolff. Str. VIII i 557.

Stanisław Pigoń: Dwoista teozofia Bronisława Trentowskiego. Warszawa 1937. Odbitka z „Myśli Narodowej", nr. 36 — 38. Str. 31.

Marian Niżyński: Więcierz Wieczorny. Poezje. Warszawa 1937. Nakł. „Myśli Polskiej". Str. 64.

Bolesław Miciński: Podróże do piekieł. Warszawa 1937. Nakł. „Prosto z mostu". Str. 137.

Ivo Andrić: Nowele. Przeł. Maria Znatowicz-Szczepańska. Biblioteka Jugosłowiańska tom X. Warszawa 1937. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Str. 138.

Róża Czekańska-Heymanowa: Maria Kalergis. Warszawa 1937. F. Hoesick. Str. 375.

Kazimierz Niepokoyczycki: Słowacy i Czesi. Zarys stosunków. Warszawa 1937. Wyd. „Myśli Polskiej". Str.65.

Józef Rawski: O własnej mocy. Jubileuszowe wspomnienia aptekarza. 1912 — 1937. Nakł. czasopisma „Pogotowie". Warszawa 1937. Str. 157.


Redakcja i Adm.: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.